



W Gródku Jagiellońskim pamiętają o Oldze Boznańskiej
s. 3



Bronisław Burkowski
– z różańcem w ręku
na straży wiary
s. 7



Jan Beyzym – opiekun
czarnych piskląt
na Madagaskarze
s. 10

SŁOWO POLSKIE

slowopolskie.online

Maj 2025 nr 5 (154)

Polski bez barier w Kijowie

Warsztaty metodyczne dla nauczycieli języka polskiego jako obcego zorganizowała szkoła językowa Liga Polonistów przy wsparciu finansowym Ambasady RP na Ukrainie. Przez dwa dni uczestnicy zdobywali cenną wiedzę, uczyli się od siebie, a także inspirowali do dalszej pracy.



Fot. Liga Polonistów

W warsztatach „Polski bez barier” wzięli udział nauczyciele polonisci pracujący w szkołach, na kursach, w szkółkach sobotnio-niedzielnym i na uniwersytetach. Połączyła ich wspólna misja: uczyć nowocześnie, z sercem i zrozumieniem, odpowiadając na potrzeby uczniów w trudnej, wojennej rzeczywistości.

Przygotowano dla nich wiele wykładów i zajęć. Między innymi dr językoznawstwa Dominika Izdebska-Długosz podzieliła się wiedzą o nauczaniu gramatyki, prof. Bartłomiej Maliszewski, autor popularnych podręczników do nauki języka polskiego, przybliżył kwestię uczenia słownictwa wschodnich Słowian, mgr Wiktoria Kołoczko zaprezentowała nowoczesne narzędzia wspierające proces edukacyjny, mgr Olena Rudnyk omówiła różnice metodyczne w nauczaniu języka polskiego dzieci i dorosłych, a psycholog Anna Bogdannowa poruszyła temat motywacji uczniów do nauki.

Przez dwa dni w stolicy Ukrainy trwały rozmowy, nauki, spotkania. Pa-

nowała radość z bycia częścią wielkiej edukacyjnej wspólnoty. Warsztaty zakończyły się uroczystym wręczeniem certyfikatów i podsumowaniem wspólnie spędzonego czasu.

„Dziękuję wszystkim uczestnikom – to była prawdziwa przyjemność być razem. I... do zobaczenia przy kolejnych projektach edukacyjnych! To doświadczenie pokazuje, że kontynuacja i kolejne spotkania są nie tylko potrzebne, ale wręcz niezbędne, ponieważ pozwalają nauczycielom nieustannie się rozwijać, dzielić doświadczeniami, szukać nowych inspiracji i metod pracy. W świecie, który zmienia się z zawrotną prędkością, edukatorzy potrzebują przestrzeni do refleksji, wsparcia i integracji. Takie warsztaty stają się nieocenioną platformą wymiany wiedzy i budowania wspólnoty ludzi, którym zależy na jakości nauczania i przyszłości młodego pokolenia” – napisała prezes Związku Polaków na Ukrainie Łesia Jermak na swoim profilu na Fb.

Słowo Polskie za: Łesia Jermak

Listy do redakcji

Święto Flagi oraz Konstytucji 3 maja w Chmielniku

4 maja 2025 roku w kościele pw. Trójcy Przenajświętszej w Chmielniku w obwodzie winnickim odbyło się uroczyste spotkanie z okazji Dnia Flagi Rzeczypospolitej Polskiej oraz 234. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja – ważnych dat, które jednoczą Pola-

ków w dumie z historii, wolności i narodowej tożsamości.

Członkowie Związku Polaków im. Władysława Reymonta, parafianie i goście wspominali kluczowe momenty historii Polski, wysłuchali ciepłych słów proboszcza parafii i organi-

zatorów o znaczeniu narodowych symboli oraz roli Konstytucji 3 maja jako pierwszej demokratycznej konstytucji w Europie.

Szczególnie podkreślono postać Ignacego Paderewskiego, patrioty, polityka i muzyka, urodzonego w tej okolicy na terenie obecnej Ukrainy i ochrzczonego w tym kościele, którego działalność przyczyniła się do odzyskania niepodległości przez Polskę.

Szczególnie wzruszający był występ dzieci, które recytowały wiersze o fładze i konstytucji, a także zaprezentowały własne, patriotyczne rysunki. Zwycięzcy konkursu plastycznego otrzymali nagrody.

Na zakończenie uczestnicy wykonali wspólne zdjęcie, a wszystkie dzieci dostały stódkie upominki.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji wydarzenia! Zapraszamy do udziału w kolejnych spotkaniach i liturgii za Ojczyznę.

Projekt finansowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej w konkursie „Polonia i Polacy za granicą 2024 – media i struktury”.

Eugenia Brylant



Fot. DP w Żytomierzu

Licealiści z Suset gośćmi Domu Polskiego

18 maja po raz pierwszy polska placówka w Żytomierzu gościła uczniów i nauczycieli liceum suselskiego. W programie wizyty były popisy artystyczne.

Spotkanie zaczęło się od występów gości. Dzieci i młodzież pięknie recytowali polskie wiersze, których nauczyli się pod okiem nauczycielki języka polskiego Julii Wowk. Nauczycielka wiele pracy poświęca, przygotowując podopiecznych do udziału w konkursach i olimpiadach. A oni odwiedzają się jej, osiągając dobre wyniki i odnosząc sukcesy.

Następnie goście pod przewodnictwem Larysy Bojko, kompozytorki, śpiewaczki oraz nauczycielki śpiewu,

przenieśli się w świat piosenki polskiej. Wspólnie z solistkami z dziecięcego zespołu wokalnego Kwiaty Alisą Odomicz i Anastazją Wolkow zaśpiewali utwory patriotyczne „Rotę” i „Uwierz Polsko” oraz wesole, rozrywkowe i dziecięce: „Na cztery i na sześć”, „Pociąg”, „Rock And Roll”. A na finał zabrzmiały „Hej, sokoły”.

Liceum we wsi Suset od lat jest partnerem Domu Polskiego w realizacji projektów edukacyjnych, m.in. konkursów recytatorskich. Z kolei szkołę suselską odwiedzał z koncertami zespół Kwiaty.

Działalność Domu Polskiego w Żytomierzu wspierana jest przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

Irena Perszko, DP w Żytomierzu



Fot. ZP im. Reymonta

O rosyjskim zagrożeniu dla sąsiadów

Międzynarodowa konferencja „Imperialny podręcznik agresji wobec Litwy, Polski i Ukrainy. Lekcje z polityki Katarzyny II i Władimira Putina – agresora” w Kijowie uświetniła obchody 234. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja 1791 roku jako wspólnego dziedzictwa trzech państw.

Wydarzenie, które odbyło się 30 kwietnia w ukraińskiej stolicy, zgromadziło historyków, dyplomatów, ekspertów ds. polityki zagranicznej oraz przedstawicieli świata akademickiego z Polski, Litwy i Ukrainy. Wśród uczestników byli wiceministrowie spraw zagranicznych Litwy i Ukrainy.

Wypowiedzi prelegentów skoncentrowały się na historycznej i dzisiejszej agresji wobec Ukrainy, Polski i Litwy, ukazując analogie między polityką carycy Katarzyny II i Władimira Putina.

W swoich wystąpieniach polscy i litewscy prelegenci wyrazili solidarność z Ukrainą, wskazując na podobieństwa między wydarzeniami historycznymi a obecną sytuacją geopolityczną, w tym wspólne tragiczne doświadczenia wynikające z imperialnej polityki Rosji, szczególnie podkreślając walkę Ukrainy o suwerenność.

W trakcie dyskusji odwoływano się do zasadności przeprowadzenia skutecznych reform i budowy odporności wobec rosyjskiej dezinformacji i presji

imperialnej, zaznaczając potrzebę jedności narodów stojących wobec wspólnych zagrożeń i konieczność wzmocnienia aktywnej współpracy regionalnej w obronie wartości demokratycznych.

Konferencja odbyła się w przeddzień rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja, dokumentu będącego symbolem wspólnego dziedzictwa politycznego Polski, Litwy i Ukrainy oraz jednego z fundamentów europejskich tradycji konstytucyjnych, opartego na zasadach praworządności, demokracji i ochrony praw człowieka.

Wydarzenie zorganizowały Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Litewskiej we współpracy z Akademią Dyplomatyczną Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy im. Hennadija Udowenki.

Słowo Polskie za: Ambasada RP w Kijowie



Fot. Ambasada RP w Kijowie

Ukraina dziękuje Leonowi XIV za wsparcie

„Nigdy nie miałem wątpliwości, że papież – bez względu na to, kto zostanie wybrany – będzie kontynuował wspieranie Ukrainy, ponieważ jest to wsparcie dla pokoju, zakończenia wojny” – powiedział Radiu Watykańskiemu bp Witalij Skomarowski.

W rozmowie z watykańskimi mediami przewodniczący łacińskiego episkopatu Ukrainy i biskup łucki Wi-

talij Skomarowski podniósł kwestię znużenia wojną mieszkańców Ukrainy zmagających się z nią od trzech lat. Mówiąc o kondycji narodu ukraińskiego, którego znaczną część stanowią wierni Kościoła rzymskokatolickiego i osoby o polskich korzeniach, wskazał, że zauważalne jest zmęczenie. Dotyka zarówno osoby, które walczą na froncie, jak i ich rodziny; a ci, którzy stracili swoich bliskich przeżywają ból. „To wszystko nie tylko wyczerpuje, ale także boli, rani psychikę” – powiedział.

To właśnie dlatego zdaniem biskupa Ukraińcy docenili solidarność i bliskość Leona XIV z ich krajem, krwawiącym w wyniku długiego konfliktu, zwłaszcza jego słowa o „sprawiedliwym i trwałym pokoju”, powtarzane także wielokrotnie przez papieża Franciszka.

W rozmowie przypomniano także spotkanie z nowo wybranym papieżem prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, który zaprosił Leona XIV na Ukrainę. „W obecnych warunkach nie byłoby to możliwe w takiej formie, jakiej byśmy chcieli, dlatego mamy nadzieję, że wojna

się skończy i papież przybędzie do Ukrainy, a my będziemy mogli cieszyć się tym darem pokoju, o który modlimy się od tak dawna” – podkreślił przewodniczący Konferencji Episkopatu Ukrainy.

„A z drugiej strony, musimy żyć dalej, walczyć, bronić się i pielegnować w sobie siłę i nadzieję, że uda się nam odzyskać niepodległość. Ale – powtórzę raz jeszcze – najbardziej wyczekiwany darem dla Ukrainy pozostaje pokój. Tego pragniemy i o to modlimy się, by Bóg nam w tym pomógł” – zaznaczył hierarcha.

Słowo Polskie za: Vatican News



Fot. WN



Fot. X

Polskie kraby zmieniły sytuację na froncie

„Samobieżna haubica Krab produkcji polskiej sprawdziła się na polu bitwy – napisało Ministerstwo Obrony Ukrainy na swoim profilu na platformie X. – Ukraińscy artylerzyści twierdzą, że jest niezawodna, precyzyjna i zabójcza”.

Na Ukrainę trafiło łącznie 108 krabów, z czego 54 Warszawa przekazała w ramach pomocy wojskowej, a kolejne 54 zakupił Kijów. 39 armatohaubic zostało już zniszczonych bądź uszkodzonych przez Rosjan.

Zdaniem ukraińskich żołnierzy kraby dobrze sprawdzają się w walce. Podobnego zdania są eksperci. Były ambasador Ukrainy w Polsce Wasyl Zwarycz stwierdził swego czasu, że „armatohaubice z Polski naprawdę zmieniły sytuację na froncie”.

Kraby są wyposażone w działka kal. 155 mm. To standard w nowoczesnej artylerii produkowanej i wykorzystywanej w krajach NATO. Lufa ma długości 52 kalibrów. Pociski osiągają zasięg od 30 do 70 km (Vulcano).

Maszyna jest wyposażona w przyrządy do obserwacji dziennej i nocnej. Na pokładzie ma również system kiero-

wania ogniem Topaz i system łączności wewnętrznej Fonet.

Producent deklaruje, że silnik o mocy 1000 KM pozwala rozpędzić armatohaubicę do ok. 60 km/h, ale zdaniem ukraińskich żołnierzy w praktyce prędkość maksymalna dochodzi do nawet 70 km/h.

Krab produkowany w Hucie Stalowa Wola stanowi wizytówkę polskiego przemysłu zbrojeniowego na równi z pojazdami Borsuk i dronami Warmate. Na froncie ukraińskim brał udział w najcięższych bitwach, m.in. pod Bachmutem i Awdiijką.

Słowo Polskie za: X

Lwowskie obchody 234. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja

Z udziałem władz lokalnych i regionalnych przedstawicieli Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz miejscowi Polacy z okazji Święta Narodowego Trzeciego Maja tradycyjnie złożyli kwiaty przy pomniku Adama Mickiewicza.

„3 maja 1791 roku Polska data Euro-
pie przykład odwagi i politycznej dojrzałości. W czasach głębokich kryzysów, podziałów i zagrożeń zewnętrznych nasi przodkowie podjęli próbę

reformy państwa opartej na wartościach, które dziś są fundamentem wspólnoty demokratycznych narodów: praworządności, równości, odpowiedzialności i solidarności społecznej. Konstytucja 3 maja była wyrazem głębokiego przekonania, że silne państwo to państwo sprawiedliwe, że suwerenność musi iść w parze z wolnością obywateli, że demokracja nie jest tylko formą rządów – jest zobowiązaniem wobec przyszłości” – powiedział konsul Krzysztof Łukjanowicz.

W uroczystości wzięli udział także zastępca Mera Lwowa Andrij Moskalenko, zastępczyni przewodniczącego Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Krystyna Zamuła, p.o. przewodniczącego Lwowskiej Rady Obwodowej Jurij Chotod, przedstawiciel MSZ Ukrainy we Lwowie Andrij Hruszko, reprezentanci lwowskiego samorządu obwodowego i miejskiego, policji, straży pożarnej i innych służb państwowych, kierownicy i działacze organizacji polskich ze Lwowa i Ziemi Lwowskiej, a także liczni Polacy lwowianie, młodzi z miejscowych polskich szkół.

Po uroczystości w katedrze lwowskiej została odprawiona msza św. za ojczyznę.

Słowo Polskie za: KG RP we Lwowie



Fot. KG RP we Lwowie

Uda się odszukać szczątki wszystkich ofiar UPA w Puźnikach?

Dotychczas znaleziono fragmenty szkieletów co najmniej 42 osób: kobiet, dzieci i mężczyzn. Po przeprowadzeniu analiz laboratoryjnych zostanie podana ostateczna liczba ofiar, ich płeć i wiek – czytamy w komunikacie MKiDN, Fundacji Wolność i Demokracja, Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego i IPN opublikowanym 6 maja na zakończenie prac ekshumacyjnych.



Fot. RB

„Potwierdzamy oficjalną informację MKiDN o zakończeniu kluczowego etapu prac ekshumacyjnych w Puźnikach. Wydobyto już wszystkie szczątki ponad 42 ofiar, a dokładna liczba zostanie określona w ciągu 2-3 dni na podstawie dalszych badań antropologicznych (ostateczna liczba może się zwiększyć o kilka ofiar). Już teraz wiadomo, że mogiła nie zawiera wszystkich osób zamordowanych podczas masakry w Puźnikach.

W trakcie prac odnaleziono wiele osobistych przedmiotów należących do ofiar” – czytamy we wpisie na profilu organizacji Nowosiółka Koropiecka i Puźniki – Nasze Dziedzictwo na Fb. Postowi towarzyszą zdjęcia wydobytych artefaktów: fragmentu różańca oraz medalika

z wizerunkiem Chrystusa i Matki Boskiej Saletyńskiej.

Prace ekshumacyjne w Puźnikach na Tarnopolszczyźnie rozpoczęły się 24 kwietnia. Pierwsze od czasu zniesienia przez stronę ukraińską w listopadzie zeszłego roku zakazu poszukiwań i ekshumacji szczątków polskich ofiar wojen i konfliktów na terytorium Ukrainy.

Dziś tę nieistniejącą już wieś porasta las. 80 lat temu, w nocy z 12 na 13 lutego 1945 roku, ukraińscy nacjonaliści z kurenia Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) Petra Chamczuka wymordowali w niej według różnych źródeł od 50 do 120 Polaków.

Prace przeprowadzał ponad 40-osobowy zespół badawczy złożony z Pola-

ków i Ukraińców. Ze strony ukraińskiej byli to przedstawiciele fundacji Wołyńskie Starożytności, z polskiej – Fundacji Wolność i Demokracja, naukowcy z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie oraz przedstawiciele Instytutu Pamięci Narodowej. Prace w całości sfinansowało polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Miejsce, w którym prowadzone były ekshumacje, leży na obrzeżach dawnego cmentarza w Puźnikach. Prowadzi do niego trudno przejezdna, polna droga. By przewieźć tam niezbędny sprzęt, trzeba było skorzystać z ciągnika rolniczego na ogromnych kołach z przyczepą. Dziennikarze nie mieli tam wstępu, mogli obserwować poszukiwania z oddali. Porządku

pilnowali ukraińscy policjanci i ratownicy z Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy.

Przed bramą nekropolii w wielkim namiocie powstało polowe centrum medyczne, do którego przenoszone były szczątki podjęte ze stanowiska poszukiwań. „Wykonywane są w nim analizy antropologiczne, analizy medyczne i pobierany jest materiał do dalszych badań genetycznych” – tłumaczył prof. Andrzej Ossowski z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego. Jak podkreślił, „pozwolą na ustalenie pełnej struktury osób, które znajdują się w tej mogile, i także będziemy w stanie, oczywiście, je zidentyfikować”.

Do identyfikacji ofiar UPA w Puźnikach posłuży materiał genetyczny pobrany od mieszkańców wsi Ratowice koto Wrocławia, gdzie mieszka wielu potomków puźniczan i tamtejszych rejonów Podola. Po przeprowadzeniu prac badawczych szczątki zostaną przygotowane do godnego pochówku. Zgodnie z wolą rodzin spoczną na dawnym puźnickim cmentarzu.

Jednak zdaniem badaczy odkopana mogiła w Puźnikach może nie być jedyną w tej wsi. Przypuszczają, że w pobliżu może się znajdować jeszcze jeden masowy grób. Dlatego Fundacja Wolność i Demokracja planuje złożyć kolejny wniosek do władz Ukrainy w sprawie dalszych prac mających doprowadzić do odnalezienia pomordowanych puźniczan. Jest to konieczne, ponieważ przepisy ukraińskie stanowią, że nawet gdy poszukiwania dotyczą sąsiadującego terenu, trzeba mieć osobne zezwolenie.

Jak powiedział w rozmowie z PAP wiceprezes Fundacji Wolność i Demokracja Maciej Dancewicz, jest nadzieja, że

na tych ekshumacjach się nie skończy i że władze ukraińskie pozwolą podjąć poszukiwania także w innych miejscach na Ukrainie.

„Mam nadzieję, że na Puźnikach się nie skończy. Daje się to odczuć. Teraz widzę, że jest lepiej. Liczę na to, że Puźniki otworzą inne miejsca” – podkreślił wiceprezes WiD.

Obecnie na wydanie zgód na ekshumację, które uzgodniono ze stroną ukraińską, czeka 13 wniosków, które Polska traktuje jako najważniejsze. „To są wnioski, które dotyczą kwestii zbrodni wołyńskiej, ale także poszukiwania, ekshumacji w miejscach związanych z innymi wydarzeniami historycznymi, na przykład zbrodniami stalinowskimi albo z wojną obronną 1939 roku. Poza tym składane są kolejne wnioski – składają je także organizacje społeczne” – powiedział Paweł Kowal, pełnomocnik rządu ds. odbudowy Ukrainy kierujący polsko-ukraińską Grupą Roboczą ds. dialogu historycznego.

O pozwolenie na poszukiwania w Puźnikach Fundacja zabiegała u władz ukraińskich od 2022 roku. Organizacja od 2013 roku prowadzi prace poszukiwawcze i ekshumacyjne na terenach Ukrainy. W tym czasie udało się odnaleźć, ekshumować i godnie pochować 138 rodaków.

Przypomnijmy, w latach 1943-1945 na Wołyniu i w Galicji Wschodniej zginęło ok. 100 tys. Polaków, zamordowanych przez oddziały OUN, UPA i miejscową ludność ukraińską.

Komunikat MKiDN, Fundacji Wolność i Demokracja, Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego i IPN jest dostępny na stronie wid.org.pl.

Słowo Polskie za: PAP

W Gródku Jagiellońskim pamiętają o polskiej malarce

Z okazji 160. rocznicy urodzin Olgi Boznańskiej 12 kwietnia w szkole Studio Creative działającej przy Towarzystwie Kultury Polskiej im. Władysława Jagiełły odbyły się warsztaty dla młodzieży poświęcone życiu i twórczości artystki.

To inspirujące spotkanie było okazją do bliższego poznania biografii i dziedzictwa wybitnej przedstawicielki polskiego malarstwa przelotu XIX i XX wieku.

„160. rocznica urodzin Olgi Boznańskiej to wyjątkowy moment, by przypomnieć sobie dziedzictwo jednej z najwybitniejszych polskich malarzek – kobiety, która swoją niezależnością i niezwykłym talentem zapisała się na kartach historii sztuki” – napisała na Fb dyrektorka szkoły Studio Creative i główna organizatorka wydarzenia Mariana Kots.

„12 kwietnia w szkole Studio Creative przy OS TKP im. Władysława Jagiełły w Gródku Jagiellońskim uczciliśmy tę rocznicę w sposób twórczy i inspirujący. Najpierw odbyły się warsztaty poświęcone życiu i twórczości Olgi Boznańskiej, podczas których młodzież miała okazję zgłębić jej niepowtarzalny styl, psychologiczne podejście do portretu oraz subtelną paletę barw. Następnie uczniowie spróbowali swoich sił w rysunku, tworząc własne portrety Olgi Boznańskiej – z szacunkiem dla jej wizji, ale i z nutą własnej artystycznej interpretacji.

To był dzień pełen inspiracji, zadumy i artystycznych odkryć. Dziękujemy

wszystkim uczestnikom! Serdeczne podziękowania kierujemy do Konsulatu Generalnego RP we Lwowie za dofinansowanie wydarzenia i nieustanne wspieranie inicjatyw promujących polską kulturę i sztukę” – czytamy we wpisie Mariany Kots.

Olga Boznańska (1865-1940), portrecistka, jedna z najwybitniejszych polskich malarzek, jest zaliczana do grona najważniejszych postaci polskiego świata artystycznego przelotu XIX i XX wieku. Malowała głównie portrety, autoportrety, kwiaty, martwe natury, wnętrza pracowni oraz pejzaże. Wypracowała swój własny styl, melancholijny, oparty na stonowanej kolorystyce i delikatnej, niemal rozmytej fakturze.

Twórczość Boznańskiej ceniono już za życia artystki. Prezentowała swoje prace na wystawach w Polsce, Europie

i Stanach Zjednoczonych, zdobyła najważniejsze artystyczne wyróżnienia, a jej obrazy były kupowane do prestiżowych kolekcji. Postawiła malarstwo w centrum swojego życia i osiągnęła sukces.

Z okazji przypadającej w tym roku 160. rocznicy urodzin oraz 85. rocznicy śmierci Olgi Boznańskiej, w uznaniu dla wybitnego dorobku malarki i w przekonaniu o wyjątkowym znaczeniu jej artystycznych dokonań Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjął uchwałę ustanawiającą ją patronką roku 2025. „Obrazy Boznańskiej należą do najważniejszych dzieł polskiego malarstwa modernistycznego i kanonu historii sztuki, a jej kariera stanowi przykład jednego z najwybitniejszych polskich sukcesów artystycznych na arenie międzynarodowej” – uzasadnili postawie.

Słowo Polskie



Fot. TNPZL



Fot. Redakcja

OPINIA Sojusz Piłsudski-Petlura a współczesność

22 kwietnia 1920 roku w Warszawie została podpisana umowa wojskowo-polityczna między Rzeczypospolitą Polską a Ukraińską Republiką Ludową. Do dzisiaj na Ukrainie często wypomina się Symonowi Petlurze ten sojusz z Piłsudskim, klasyfikując zachowanie ówczesnego ukraińskiego przywódcy jako „zdradę”.

A chodzi o zgodę na przejęcie przez Polskę kontroli nad Galicją Wschodnią oraz większą częścią Wołynia w zamian za udzielenie przez rząd w Warszawie Ukraińskiej Republice Ludowej pomocy militarnej w celu ratowania niepodległości państwa ukraińskiego.

Prawdopodobnie krytycy Petlury nie uświadamiali sobie wtedy i nie uświadamiają sobie dzisiaj, że innego rozwiązania dla przetrwania Ukrainy jako niepodległego bytu wówczas po prostu nie było. Lecz historia, jak wiadomo, lubi się powtarzać. I w dniu dzisiejszym jak w soczewce odbija się tamten okres historyczny. Z tą różnicą, że wówczas po stronie ukraińskiej była większa zdolność do polityki pragmatycznej.

Ważna lekcja płynąca z tamtych wydarzeń polega także na rozumieniu wagi tworzenia sojuszy z państwami ościennymi, ponieważ jest to warunek pokoju i własnego rozwoju.

W tym roku mija 125. rocznica sojuszu Piłsudskiego z Petlurą. Przypominam sobie poprzednie rocznice tego wydarzenia, kiedy skupiano się na innych wątkach, jak chociażby nad słowami, które rzekomo padły tuż po podpisaniu umowy: „Nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy”.

Historia wprowadza korekty, zmienia akcenty. Obserwując dzisiejsze zabiegi dyplomatyczne, nasuwa mi się skojarzenie z pragmatycznym myśleniem Symona Petlury. Gdybym miał wyróżnić najważniejsze posunięcie w jego karierze politycznej, to bez wątplenia byłoby to zawarcie sojuszu z Polską okupionego bardzo trudną decyzją w kwestii terytorialnej. Umieściłbym ją w kategorii działania politycznego w warunkach przetrwania.

Tym bardziej odnoszę wrażenie, że dzisiaj jesteśmy za stabi w analizie historii własnej, która uczy nas tego, że niczego nie uczy.

Witalij Perkun

OPINIA

105 lat temu doszło do sojuszu militarnego Polski i Ukrainy

Dzięki porozumieniu między naczelnikiem państwa polskiego Józefem Piłsudskim i naczelnym atamanem armii URL Symonem Petlurą niecały rok po rozpoczęciu wojny polsko-ukraińskiej Polacy przystąpili do ofensywy kijowskiej.

Dzisiaj polscy politycy jeden przez drugiego zastrzegają się, że „Polska nigdy nie wysłała żołnierzy na Ukrainę”. Tymczasem zaledwie 105 lat temu tuż po burzliwej wojnie polsko-ukraińskiej o przynależność państwową Galicji Wschodniej (1918-1919) Polacy i Ukraińcy potrafili się dogadać w obliczu wspólnego wroga. Tym wrogiem i wtedy, i dziś jest Rosja. Wówczas żołnierz polski ginął za niepodległą Ukrainę, a żołnierz ukraiński – za Zamość i Warszawę. Przypomnijmy krótko, jak doszło do tego, prawie niewiarygodnego porozumienia.

Już w 1920 roku Józef Piłsudski rozumiał, że aby obronić niepodległość odrodzonej Rzeczypospolitej, nieodzowne jest istnienie niepodległych i sfederowanych z nią państw: Litwy, Białorusi i Ukrainy, które miałyby odgrywać rolę bufora odgradzającego Polskę od Rosji. Dlatego walka o wolność Ukrainy była dla niego nie tylko aktem solidarności, ale przede wszystkim dziejową koniecznością.

Koncepcja federacyjna Piłsudskiego o potężnych sojusznikach z Polską są-



Fot. pamięć-histyczna.net

siadujących z nią państw narodowych (zagrożonych rosyjskim ekspansjonizmem), od Bałtyku po Morze Czarne, nie była romantyczną mrzonką, lecz trzeźwą oceną realiów geopolitycznych. W liście napisanym latem 1919 roku do zastępcy komisarza generalnego Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich Michała Kossakowskiego tak nakreślił on w swą wizję federacji: „Mamy takie nieocenione chwile, taką wspaniałą okazję dokonania na wschodzie wielkich rzeczy, zająć miejsca Rosji, tylko z odmiennymi hasłami, i wahamy się? (...) Siły Rosji nie boją się. Gdybym chciał, szedłbym teraz choćby do Moskwy, i nikt by nie zdołał przeciwstawić się mej sile. (...) Zginę raczej, niżlibym miał z czasem rozpacz, że mi zabrakło odwagi do wyzyskania może jedynej okazji wskrzeszenia całej wielkiej i potężnej Polski”.

Z kim Naczelnny Wódz mógł się do-

gadać po stronie ukraińskiej? Naturalnym partnerem był Symon Petlura, polityk z Północy, a nie ze Lwowa, dziennikarz, żołnierz i ideowy patriota, który po upadku Państwa Ukraińskiego 14 listopada 1918 roku nie złożył broni i nie porzucił marzeń o wolnej Ukrainie. Wówczas armia ukraińska, choć zdziesiątkowana, nadal stanowiła istotną siłę militarną, co udowodniła podczas I pochodu zimowego, od grudnia 1919 do marca 1920 roku.

Trwała wojna polsko-bolszewicka, o swoją niepodległość walczyli z Rosją także Ukraińcy. Piłsudski i Petlura doskonale zdawali sobie sprawę, że ekspansję bolszewików można spróbować powstrzymać jedynie wspólnym wysiłkiem. Dlatego 21 kwietnia 1920 roku między rządem polskim i Ukraińską Republiką Ludową została podpisana umowa warszawska (polityczna). Na jej mocy Pol-

ska uznawała niepodległość URL, rezygnowała z roszczeń do ziem sięgających wschodniej granicy Rzeczypospolitej Obojga Narodów z 1772 roku (czyli terenów sprzed pierwszego rozbioru) i zobowiązywała się do wspólnej walki z bolszewikami. Rząd ukraiński natomiast zrzekał się praw do Galicji Wschodniej i uznawał granicę polsko-ukraińską na Zbruczu i dalej na północ do linii Prypeci.

Był to kompromis, ale też odważny krok w stronę budowy nowego ładu w Europie Wschodniej. Obie strony zobowiązały się do niezawierania umów międzynarodowych skierowanych przeciw sobie oraz gwarantowały prawa ukraińskiej ludności w Polsce i polskiej na Ukrainie.

Częścią umowy była podpisana 24 kwietnia konwencja wojskowa, która przewidywała wspólne działania przeciw bolszewikom na terenie Ukrainy

Prawobrzeżnej. Bezpośrednim następstwem obu umów była tzw. wyprawa kijowska rozpoczęta 25 kwietnia. Polska armia wkroczyła na Ukrainę nie w roli okupanta, lecz jako sojusznik, by wspomóc Ukraińców w stworzeniu własnego niepodległego państwa.

W lutym 1920 roku, jeszcze w trakcie trwania negocjacji, rozpoczęto się formowanie jednostek ukraińskich w Polsce. W Brześciu Litewskim zorganizowano 6 Dywizję Strzelców (zwaną Siczową) dowodzoną przez ptk. Marka Bezruczkę, późniejszego bohatera obrony Zamościa, w rejonie Kamieńca Podolskiego zaś 2 Dywizję Strzelecką, której dowódcą był ptk. Oleksander Udowyczenko (od 10 lutego Polacy wypłacali oficerom ukraińskim pobory i dodatki takie same, jakie przysługiwały oficerom Wojska Polskiego; podobnie wynagradzano żołnierzy).

Pakt Piłsudski-Petlura stał się czymś więcej niż porozumieniem polityczno-wojskowym. Był próbą zerwania z przeszłością rozbiorów i podziałów, historycznym gestem, który mógł na zawsze odmienić losy Europy Środkowo-Wschodniej. Gdyby Ukraina zdołała wtedy obronić swoją niepodległość, być może historia XX wieku potoczyłaby się zupełnie inaczej. Lecz po zdobyciu Kijowa kontrofensywa sowiecka zmusiła wojska polskie do wycofania się z miasta, którego niewielkie oddziały ukraińskie Petlury nie były w stanie same utrzymać. Napór Sowietów udało się zatrzymać dopiero na przedmieściach Warszawy.

Ale dla dzisiejszych pokoleń Polaków i Ukraińców ta polsko-ukraińska walka z Rosją jest symbolicznym znakiem porozumienia w imię wyższego dobra. Walki z wrogiem, który dzisiaj tak samo jak 105 lat temu próbuje okiełznać niepokornych sąsiadów i narzucić im własne wartości cywilizacyjne. Historia kołem się toczy i nie warto zarzekać się, że Polska znów nie stanie z bronią w obronie Ukrainy, kierując się także własnym interesem. Tak jak było to w roku 1920.

Sergij Porowczuk

Cytadela Warszawska zbudowana w latach 1832-1836 na wzgórzu Żoliborskim na rozkaz cara Mikołaja I w konsekwencji powstania listopadowego, w celu zastraszenia warszawiaków, jest widowym śladem zaborów i symbolem panowania obcego mocarstwa nad Polską.

Budowla w czasach zaboru rosyjskiego nosiła nazwę Cytadeli Aleksandrowskiej. Obsadzona silnym garnizonem, wyposażona w kilkadziesiąt armat i system fortów miała wzmocnić kontrolę nad Warszawą – miastem buntowniczym, będącym ośrodkiem polskiego ruchu niepodległościowego. Jednocześnie wchodziła w skład systemu twierdz chroniących zachodnie rubieże Imperium Romanowów.

Poza budynkami wojskowymi, koszarami i cerkwią św. Aleksandra Newskiego w twierdzy zostało zlokalizowane więzienie śledcze dla najbardziej niebezpiecznych więźniów politycznych, tzw. X Pawilon. Przechowywano w nim członków tajnych organizacji niepodległościowych, uczestników powstań narodowych, zwłaszcza styczniowego, działaczy polskiego ruchu robotniczego, uczestników rewolucji 1905-1907 roku,

Cztery powody, dla których warto zwiedzić Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej

manifestacji patriotycznych, strajków robotniczych, działaczy organizacji politycznych i społecznych itp. Szacuje się, że przez 80 lat funkcjonowania placówki (do 1918) przewinęło się przez nią ok. 40 tys. więźniów; tylko w ciągu powstania styczniowego ok. 15 tys. Wielu osadzonych zostało straconych na stokach Cytadeli.

W X Pawilonie znajduje się dziś muzeum poświęcone tej placówce. Warto je odwiedzić z kilku powodów.

Po pierwsze i najważniejsze: po to, by odczuć cierpienia, jakie przeżywali bojownicy o wyzwolenie narodowe i przemiany społeczne. Budzące szczególne emocje Droga Straceń, Brama Straceń, przez którą wyprowadzano skazanych na miejsce egzekucji, Miejsce Straceń, więzienna kibitka, cele, kajdany i liczne zdjęcia katorżników i zesłańców na Syberię świadczą o tym, że Polacy nie zamierzali się pogodzić z utratą własnego państwa.

Drugi powód to poznanie postaci, które były więźniami X Pawilonu i które chlubnie zapisały się na kartach polskiej

historii, jak: przewodniczący Rządu Narodowego i dyktator powstania styczniowego Romuald Traugutt, działacze niepodległościowi Józef Piłsudski i Roman Dmowski, członek tajnego Stowarzyszenia Ludu Polskiego Gustaw Ehrenberg, przywódca ludowy ks. Piotr Ściegienny, jeden z twórców planu powstania styczniowego Jarosław Dąbrowski, ideolog polskiego ruchu socjalistycznego Ludwik Waryński, członek władz powstania styczniowego Jan Jeziorański, bojownicy PPS Józef Montwiłł-Mirecki i Stefan Okrzeja, organizator manifestacji patriotycznych Apollo Korzeniowski, działacz konspiracji antyrosyjskiej Honorat Koźmiński czy konspirator Organizacji Bojowej PPS Walery Stawek.

Chodząc od celi do celi, można zobaczyć, w jakich warunkach więźniowie spędzali tu długie miesiące, w oczekiwaniu na wyrok: rozstrzelanie lub zesłanie na Syberię. Do spania mieli twarde prycze, za toaletę służyły im wiadra, byli wciąż nękanymi przez strażników i śledczych.

Trzeci powód, dla którego warto przyjść do Pawilonu X, to możliwość

odczucia atmosfery polskich spisków niepodległościowych, ruchów narodowowyzwoleńczych, rewolucyjnych, zbrojnych starć z wojskiem rosyjskim czy demonstracji organizowanych z narażeniem życia w latach zaborów. Korytarzami, którymi dziś przemierzają się zwiedzający, jeszcze sto dwadzieścia lat temu chodzili działacze zbrojnego ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej.

I wreszcie powód czwarty to możliwość zrozumienia tragedii katorżników i zesłańców syberyjskich oraz ich rodzin, zobaczenia pamiątek osobistych, obrazów i innych dzieł sybiraków, których bieżącymi mogiłami usiane są okolice Omska i Murmańska.

Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej może nie jest tak nowoczesne jak powstające obok Muzeum Historii Polski. Ale jest żywym świadkiem polskiej historii i miejscem, w którym najodważniejsi synowie narodu polskiego zostawali poddani represjom ze strony zaborców rosyjskich.

Zygmunt Wasilewski



Fot. Redakcja



Fot. ZPU

Ukraiński poeta, który cenił polskie słowo i Polaków

„Żałuję, że nie jestem Polakiem” – pisał Wasyl Stus z łagru na Uralu, gdzie odsiadywał wyrok 10 lat. Ten jeden z najwybitniejszych poetów ukraińskich XX wieku, który stracił życie, broniąc ukraińskiej tożsamości i języka, był zafascynowany Polską i polskim ruchem „Solidarność”.

Wasyl Stus (1938-1985), poeta, literaturoznawca, tłumacz, dysydent, należał do najbardziej aktywnych przedstawicieli kulturowego ruchu narodowego lat 60. (tzw. sześćdziesiątników, ukr. Шістдесятники). Była to grupa ukraińskiej inteligencji twórczej, która w 1956 roku stworzyła nieformalny ruch na rzecz odrodzenia języka i kul-

tury ukraińskiej, obrony przed rusyfikacją, przywrócenia przemilczanego dorobku literackiego rodzimych klasyków i przedstawicieli tzw. rozstrzelanego odrodzenia z lat 20. XX wieku.

Urodził się na wschodnim Podolu (we wsi Rachniwka w obwodzie winnickim), ale dorastał w Donbasie. Do szkoły podstawowej i średniej uczęsz-

czał w Doniecku, tam też ukończył Instytut Pedagogiczny im. Stalina (dziś Narodowy Uniwersytet Doniecki im. Wasyla Stusa).

Chciał pisać wiersze i zajmować się literaturą, ale został działaczem na rzecz praw człowieka. Wzory czerpał z polskiej „Solidarności”. Miał nadzieję, że ten ruch zainspiruje całą Eu-

ropę Środkowo-Wschodnią, zwłaszcza Ukraińców, do zjednoczenia się i oporu wobec reżimu komunistycznego. Kiedy władze PRL wprowadziły w Polsce w 1981 roku stan wojenny, pisał: „Życzę jak najlepszego losu polskim powstańcom, z nadzieją, że policyjny reżim 13 grudnia nie zdusi świętego płomienia wolności. Mam nadzieję, że w zniewolonych krajach znajdą się siły, które wesprą wyzwolenią misję polskich wolontariuszy wolności”.

Polska stanowiła też dla niego źródło inspiracji intelektualnej. Był wielbicielem polskiej kultury i literatury. Nauczył się polskiego, by móc mieć kontakt z twórczością polskich pisarzy, poetów, prenumerował polskie czasopisma, które otwierały przed nim nowe myśli, prądy intelektualne, nowe perspektywy. Podobnie postępowali ludzie jego pokolenia, inteligenci w ZSRS chcący poszerzyć swą wiedzę na temat europejskiego i światowego piśmiennictwa. Propagował polszczyznę jako język, poprzez który można wejść w świat kultury zachodniej, umożliwiając czytanie książek niedostępnych na Ukrainie.

„A więc, czytam polskie powieści – są bardzo ciekawe, na przykład o polskim rycerzu z XV wieku Zawiszy Czarnym, który żył w czasie rozgromu polsko-litewsko-ruskiego wojska nad Worskłą w 1399 roku i zwycięstwa nad Krzyżakami pod Grunwaldem – dosyć ciekawa lektura. [...] Czytam też zwykłe kryminały, aby lepiej opanować język polski, który jest mi tak miły i bliski”.

Do nauki polskiego zachęcał żonę i syna, aby mogli lepiej zrozumieć filozofię i idee.

„Radziłbym Wam z Dmytrem [synem – red.] wziąć się za język polski. Po miesiącu zajęć możecie swobodnie czytać, rzadko korzystając ze słownika. Gdyby tak się stało, wówczas księgarnia „Drużba” stałaby się dla Was prawdziwym skarbem i u Was samego Faulknera w języku polskim na półkach! A uczyć się języka można na

»Przekroju«, ciekawym czasopiśmie, które moglibyście zaprenumerować” – pisał poeta z zesłania na Magadan i w Mordowii.

Więziony był przez władze sowieckie dwukrotnie. Najpierw w styczniu 1972 roku za antysowiecką agitację i propagandę został skazany na 5 lat łagru i 3 lata zesłania, które odbywał w obozie w Republice Mordowii i miejscowości Matrosowo w obwodzie magdańskim (na Kołymie). Następnie w 1980 roku, kiedy został skazany na 10 lat więzienia i 5 lat zesłania. Tej drugiej kary nie przeżył. Zmarł w 1985 roku w łagrze w Kuczynie na Uralu w niewyjaśnionych okolicznościach po kilkudniowej głodówce protestacyjnej. Jego ciało zostało przywiezione do Kijowa dopiero w 1989 roku.

Zanim został więźniem politycznym Wasyl Stus pracował jako nauczyciel i wykładowca w Instytucie Literatury im. Szewczenki Narodowej Akademii Nauk Ukrainy. Pisał prace z dziedziny literaturoznawstwa i krytyki literackiej, tłumaczył poezję, m.in. polskich twórców Tadeusza Różewicza i Tadeusza Kubiaka, tworzył wiersze. Ale w Związku Sowieckim nie mógł ich publikować. Ukazywały się wyłącznie samizdacie oraz – głównie – za granicą, m.in. w Czechach, Wlk. Brytanii i USA.

Jest autorem sześciu tomików poetyckich, z których dwa „Poezja Wasyla Stusa” (w tłumaczeniu Agnieszki Korniejenko, Jerzego Litwiniuka, Bazylego Nazaruka, Wiktora Woroszyłskiego; Kraków 1996) oraz „Wesoły cmentarz. Wiersze wybrane z lat 1959-1971” (w przekładzie Marcina Gackowskiego, Wrocław-Wojnowice 2020) zostały wydane w Polsce.

Polska była też jednym z pierwszych krajów, które upamiętniły wybitnego ukraińskiego poetę. 15 marca 2017 roku jego imię otrzymał skwer w centrum Warszawy, na skrzyżowaniu al. Niepodległości z ul. Batorego.

Lidia Baranowska

Ostatni bój Galicjan z bolszewikami

Właśnie minęła 100. rocznica próby zbrojnego przeciwstawienia się władzy sowieckiej przez ukraińską ludność Galicji Wschodniej. W dniach 23-24 kwietnia 1920 roku w Winnicy miała miejsce ostatnia samodzielna bitwa między byłymi oddziałami Armii Galicyjskiej a Sowietami.

W lutym 1920 roku w obliczu epidemii tyfusu Armia Galicyjska całkowicie utraciła zdolność bojową i została zmuszona do zawarcia sojuszu z bolszewikami. Po zjednoczeniu z Armią Czerwoną przyjęła nazwę Czerwona Ukraińska Armia Galicyjska (CzUGA). Galicjanie jednak natychmiast nawiązali kontakt wywiadowczy ze strukturami wojskowymi i politycznymi Ukraińskiej Republiki Ludowej, więc opór wobec bolszewików był tylko kwestią czasu.

Pomysłodawcą i realizatorem zbrojnego wystąpienia był dawny czeta z 9 sotni Legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych (ukraińska formacja wojskowa w składzie Armii Austro-Węgier) Osyp Gaczkiewicz. Pomagali mu Mychajto Mychajtyk i kapral Stepan Chaburskij.

Plan został uruchomiony na początku kwietnia, kiedy w wyniku zawarcia ukraińsko-polskiego sojuszu siły zbrojne obu stron przygotowywały się do wspólnej walki z Rosją sowiecką. Powstańcy w Winnicy otrzymali wsparcie brygad galicyjskich: 2. z siedzibą we wsi Dyakivce w okolicach Litynia i 3. zlokalizowanej w pobliżu miasta Jaltuszków niedaleko Baru. Natomiast 1. brygada stacjonująca na obrzeżach Berdyczowa zignorowała wezwanie do buntu. Jednak, biorąc pod uwagę jej oddalenie od miasta i integrację ze strukturami Armii Czerwonej, nigdy nie otrzymano od niej żadnej realnej pomocy.

Praktycznie cały ciężar walki spadł na winnickich Galicjan, którzy wraz z rezerwą podmiejską liczyli ok. 800 osób. Natomiast siły czerwonych w Winnicy były nieco większe. Składały się nań: straż sztabowa 45 Dywizji Strzelców, studenci dywizyjnych kursów politycznych, funkcjonariusze trybunału wojskowego, członkowie Komisji Nadzwyczajnej (Czeka) oraz niewielka liczba bojowników z jednostek tytowych i pomocniczych.

Atak rozpoczął się w rejonie szpitala Pirogowa, skąd Galicjanie poprowa-

dzili ofensywę dwiema drogami: przez centrum miasta i wzdłuż dzisiejszej ulicy Koriatowiczów. Ofensywę osłaniała obsługa armaty. Świadek tamtych wydarzeń Sawielij Borunin zanotował, że „maszerowali w dwóch tańcach, jeden za drugim, po dziesięciu ludzi. Uklękli, oddali salwę i ruszyli dalej”.

Pierwszym celem ataku był bastion władzy bolszewickiej – budynek WCzK (obecnie szkoła muzyczna przy ul. G.G. Artynowa 21), w wyniku którego zamordowano jej szefa i zastępcę oraz uwolniono 12 więźniów galicyjskich. W tym samym czasie opanowano kościół krymski (przy dzisiejszej ul. Strzeleckiej).

Mimo mniejszych sił początkowy sukces Galicjan ułatwiło samo zaskoczenie powstaniem, które rozpoczęło się po południu 23 kwietnia. Siły wroga były zdeorganizowane i chaotycznie wycofywały się w kierunku stacji kolejowej. Czerwoni nie wiedzieli, kto zaatakował, podejrzewali, że do miasta wkroczyły oddziały generała armii URL Jurija Tiutiunyka. Według innych byli to rebelianci atamana Jakowa Szepela. Dowództwo 45 Dywizji Strzelców z komandarmem Ioną Jakirem na czele zdecydowało się na ucieczkę.

Nie udało się jednak wykorzystać tej sytuacji: w niektórych częściach miasta utworzyły się grupy oporu, które nie pozwoliły na marsz w kierunku rejonu zamościańskiego i zajęcie stacji, a pomoc niestety nie nadeszła. Tymczasem bolszewicy otrzymali wsparcie w postaci przybyłych kolejną świeżych sił i ostatecznie w nocy 24 kwietnia przewaga była po ich stronie.

Galicjanie zorganizowali odwrót połączony z walką: część z nich zginęła od kul wroga, część dostała się do niewoli, a część poddała się nacierającemu z innej strony oddziałom polskim.

Rezultaty powstania były rozczarowujące: czerwony terror wybuchł w mieście z nową siłą zarówno przeciwko Galicjanom, jak i ludności cywilnej, a nawet ci, którzy go nie poparli, zostali poddani represjom.

Dramatyzmu wydarzeniom dodawał fakt, że 25 kwietnia ruszyła zmasowana ofensywa wojsk polskich, których wysunięte oddziały pojawiły się w Winnicy już 28 kwietnia. Wkrótce miasto po raz trzeci musiało odegrać rolę tymczasowej stolicy Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Ołeksandr Fedoryszen



Fot. CHW

Z różańcem w rękę na straży wiary

10 lat temu zmarł Bronisław Burkowski, postać wielce zasłużona dla rzymskich katolików w Sławucie. To on przyczynił się do przetrwania tu polskości i wiary. To za jego sprawą w czasach, gdy miejscowy kościół był zamknięty, odrodziła się wspólnota rzymskokatolicka. Często się modlił, czym dawał przykład innym.



Fot. Stanisław Burkowski

Bronisław Burkowski (1921–2015) jest dla Polaków ze Sławuty postacią wręcz legendarną, przykładem człowieka głęboko wierzącego, pełnego doświadczeń życiowych. Dla wszystkich, którzy mieli szczęście go poznać, rozmawiać z nim, współpracować, modlić się, stanowił wzór do naśladowania.

Pochylony, niedostępszy, ale zawsze uśmiechnięty, w prostym płaszczu i z różańcem w rękę – taki obraz Bronisław Burkowskiego wielu zachowało w pamięci. To od niego uczyli się odmawiania godziniek o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny, odprawiania nieszporów, nabożeństw majowych, czerwcowych, ku czci świętych: św. Antoniego we wtorki i św. Józefa w środy, październikowych różańców, listopadowych egzekwii za zmarłych oraz różnych polskich pieśni katolickich. Przystuchiwali się jego zachwycającemu dźwięcznemu śpiewowi, który każdej uroczystości kościelnej nadawał wyjątkowego świątecznego charakteru. W kościele pierwszy ze wszystkimi się witał i klaniał, co dziś jest rzadko spotykane.

Animator podziemnej wspólnoty

Żył w trudnych czasach. Jego młodość przypadła na okres wojny, życie dorosłe – lata komunizmu. Nie bał się władz i nie potakiwał im. Był jednym z nielicznych, którzy po rozpadzie Związku Sowieckiego walczyli o zwrot kościoła wspólnie katolików w Sławucie. Zaszczepił w nich miłość do Boga, a to całkiem sporo, jak na to, co człowiek może po sobie pozostawić.

Więcej wiadomości o Bronisławie Burkowskim przynoszą wspomnienia jego wnuczki Ludmiły Waśkiewicz, które opisała w 2010 roku. „W sercu prawie każdego człowieka zawsze płonie ogień miłości do ojczyzny, do ziemi, z której pochodzili jego przodkowie i rodacy, do kraju, w którym na zawsze pozostają serce i dusza. Takim człowiekiem był Bronisław Burkowski, który w ciągu całego swojego życia zachowywał całkowite i bezgraniczne zaufanie do Boga oraz miłość do swojej ojczyzny – Pol-

ski. Podtrzymywał jej kulturę i tradycje, myślał o religijnym wychowaniu swojej rodziny, przede wszystkim dzieci. Był jednym z inicjatorów i animatorów podziemnej katolickiej wspólnoty działającej w czasach, gdy kościół w Sławucie został zamknięty” – pisze Ludmiła Waśkiewicz.

W poszukiwaniu swojego miejsca

Urodził się w roku 1921 w Sielcu, czysto polskiej wsi, leżącej tuż przy dawnej granicy między Polską a Ukraińską SRS, po sowieckiej stronie, na terenach, na których zbudowana jest obecnie Chmielnicka Elektrownia Jądrowa i część miasta Niecieszyn. Był synem Adama i Olimpii z Piekarskich. Wychowywał się w rodzinie, w której zawsze panował duch polskości i dbano o rozumienie swojej przynależności do narodu polskiego. Uczył się w czteroklasowej szkole polskiej, gdzie z przedmiotów wykładanych w języku polskim otrzymywał oceny celujące. Po jej ukończeniu kontynuował naukę w siedmioklasowej szkole polskiej w Sławucie. Mieszkał w internacie od poniedziałku do piątku, a na sobotę i niedzielę piechotą wracał do domu.

W Sielcu Burkowsky mieszkali do stycznia 1935 roku. W lutym jako „element antysowiecki” zostali wywiezieni na Donbas, skąd już latem Bronisławowi udało się uciec do rodzinnej wsi, w której nadal mieszkał brat jego ojca. Na miejscu od razu został zatrzymany przez milicję i odprowadzony na posterunek do wsi Stary Krywin, gdzie wtrącono go do lochu. Jakiś czas później oświadczone mu, że jest „wrogiem narodu” i nie ma prawa przebywać w strefie nadgranicznej. Po pięciu dniach wsadzono go razem z inną zatrzymaną kobietą do pociągu i kazano jechać do Szepetówki. Tam mieli zgłosić się do władz, które miały wręczyć im bilety do Donbasu. Ale nie dojechali do Szepetówki, wysiedli w Sławucie.

Lata edukacji

Pierwsze kroki skierował do szkoły. Poprosił dyrektora, żeby mu pozwolił kontynuować naukę. Ten, przerażony, odmówił, zastaniając się argumentem, że syn „wroga narodu” nie może należeć do grona uczniów. Ale pomocną dłoń wyciągnęła do niego kucharka z internatu. Pomogła mu napisać podanie i tak zo-

stał przyjęty. Mieszkał w internacie, a na sobotę i niedzielę przychodził do wujka.

Gdy skończył szóstą klasę, przyjechała matka i zabrała go. Okazało się, że w tym czasie wraz z całą rodziną uciekła z Donbasu i wszyscy przebywają w rejonie makarowskim w obwodzie kijowskim. Zamieszkali w dość dużej wsi, latem pracowali w lesie: on, ojciec i starszy brat. Jednak nie trwało to długo. Przedstawiciele rejonu oświadczyli ojcu Bronisława, że mieszka tu z rodziną nielegalnie i jeśli nie wyjedzie, będą zmuszeni zawiadomić milicję.

W tej sytuacji Burkowsky kolejny raz musieli przenieść się gdzie indziej, tym razem do wioski Krymki w obwodzie żytomierskim.

Była to duża polska wieś, w której funkcjonowały szkoła polska i kościół rzymskokatolicki. Zamieszkali tam dłużej. Bronisław skończył siódmą klasę z wyróżnieniem i dostał się do szkoły średniej w Żytomierzu. Niestety, zdążył zaliczyć tylko pierwszą klasę, bo kiedy był w drugiej w listopadzie 1940 roku powołano go do wojska. Służbę odbywał za Moskwą, a w 1941 roku wysłano go na front.

W szeregach wojska

Długo nie walczył. Jak większość żołnierzy skierowanych na Białoruś, zakończył wojaczkę już po miesiącu. Całe zgrupowanie, w którego skład wchodziła jego jednostka, zostało okrążone przez Niemców i wzięte do niewoli. Osadzono ich w obozie na terenie Białorusi. Uciekł z kilkoma kolegami, ale po paru dniach złapano ich i przewieziono do obozu w Siedlcach. Został zwolniony po kilku miesiącach wraz z grupą jeńców – Ukraińców i przewieziony przez obozy w Rzeszowie i Przemyśle do Lwowa. Tam uzyskał dokumenty i prawo powrotu do domu. Później zajął się rolnictwem w Sielcu.

Jakież było jego zdziwienie, gdy zastał tam swoją rodzinę, mieszkającą w domu wujka, u którego wcześniej sam pomieszkiwał. Okazało się bowiem, że dom rodziców został z rozkazu władz sowieckich rozebrany, a bliskich wujka wywieziono do Kazachstanu.

Był rok 1942 i życie zaczęło wracać do normy. Resztką Polaków odebrała ziemię z kotchozu i zaczęła ją uprawiać. W paź-

dzierniku następnego roku Niemcy dokonali pacyfikacji wsi. Mieszkańców wywieźli do obozu koto Szepetówki, a część Sielca spalili. Kiedy w 1944 roku Armia Czerwona wyzwoliła te tereny, rodzina udała się do Sławuty. Bronisław zaś wrócił do wojska i do marca 1945 roku walczył w szeregach Wojska Polskiego. 5 marca został ranny i ostatecznie zwolniony ze służby.

Polak i katolik

Pierwszą oficjalną pracę – pomocnika kierownika spółdzielni rejonowej zaopatrującej mieszkańców w chleb – i pierwsze zameldowanie otrzymał dopiero w 1948 roku. W 1951 roku ożenił się i zbudował dom na przydzielonej przez miasto działce.

W spółdzielni pracował aż do emerytury. Nigdy nie ukrywał, że jest Polakiem i katolikiem, a także, że na Polaków i katolików wychowuje dwóch swoich synów: Stanisława i Anatola. Demonstracyjnie jeździł do kościoła w Połonnem i bynajmniej nie chował się w tłumie. Przeciwnie, aktywnie uczestniczył we mszach świętych, śpiewem zwracając na siebie uwagę obecnych. Od razu zauważyli go też posługujący w kościele kapłani: ks. Antoni Chomicz i ks. Andrzej Gładysiewicz.

Ten drugi obdarzył go szczególnym zaufaniem i uczynił kimś w rodzaju swojego pomocnika w Sławucie. Instruował go, co ma robić z grupą wiernych tworzących podziemną wspólnotę. Tłumaczył, jakie święta katolickie przypadają w najbliższym czasie, jakie modlitwy należy wtedy odmawiać itp. Uczynił go także lektorem w kościele w Połonnem, dzięki czemu pan Bronisław poznał wszystkie stałe części mszy św.

W Sławucie często prowadził dla wiernych tzw. msze bez kapłana. Wyglądało to tak, że na nakrytym białym obrusem i ornatem [symbolizującym księdza – red.] stole umieszczano krzyż, dwie zapalone świece i mszałik. Celebrujący liturgię pan Bronisław czytał słowo Boże i przewodniczył modlitwom, którymi zgromadzeni modlili się, i śpiewom. Prowadził też katechizację i przygotowywał dzieci do sakramentów.

Średnio raz w miesiącu do Sławuty przyjeżdżał ks. Gładysiewicz, oczywiście w największej tajemnicy, by spotkać się z grupą wiernych i odprawić dla niej mszę św., wypowiadać itp. Odbywało się to nie tylko w niedzielę, ale i inne dni tygodnia w różnych domach, by nie wzbudzać podejrzeń władz.

Wśród budowniczych kaplicy

Po śmierci ks. Gładysiewicza [1983 – red.] opiekę nad parafią w Połonnem przejął ks. Stanisław Szyrokoradiuk. Były to inne czasy i udało się nielegalną wspólnotę w Sławucie zarejestrować. Za zebrane pieniądze wierni kupili od pewnej staruszki pół domu i urządzili w nim kaplicę z prawdziwego zdarzenia. Mieściła niewiele osób, ale ks. Stanisław Szyrokoradiuk odwiedzał ją co niedzielę i odprawiał msze. Latem wokół kaplicy gromadziło się sporo osób. Szybko pojawiła się potrzeba jej powiększenia.

Katolicy znów zaczęli zbierać pieniądze, a parę miesięcy później właścicielka drugiej połowy domu sprzedała ją im. Przebudowana, większa już, kaplica została uzupełniona o zakrystię. Jednak

wiernych wciąż przybywało i wkrótce okazała się za ciasna. Na zbudowanie nowej władze nie chciały wydać pozwolenia.

Ks. Szyrokoradiuk orzekł, że „nie będziemy się oglądać na władzę”. Korzystając z pomocy pracowników polskiego przedsiębiorstwa Energopol budującego w Niecieszynie elektrownię atomową, wierni przystąpili do budowy kaplicy.

Sławutczanie wykonywali wszelkie prace pomocnicze, a Polacy specjalistyczne. Jak tylko wykopano fundament i zaczęto wylewać ławę, zjawiała się komisja z miejskiej rady. Ale urzędników nikt się już nie bał. Wierni uzbrojeni w kilofy, łopaty i szpadle gotowi byli siłą bronić swoich racji. Razem z Polakami z Energopolu kontynuowali prace. Władze, bojąc się wywołania międzynarodowej afery, wydały zgodę na budowę. Ostatecznie powstała duża kaplica [1988 – red.], która otrzymała wezwanie Najświętszej Maryi Panny z góry Karmel.

Na froncie walki o kościół św. Doroty

Bój o kaplicę nie byłą ostatnią „wojną religijną”, w której brał udział Bronisław Burkowski. Był wśród walczących o zwrot kościoła św. Doroty, który władze sowieckie zamieniły na magazyn soli. Gdy proboszczem w Sławucie (pierwszym na stałe rezydującym) został ks. Antoni Andruszczyszyn [1987 – red.], od razu uznał, że świątynię książąt Sanguszków trzeba odzyskać. Ale nie było to proste zadanie. Choć Związek Sowiecki już dogorywał, w Radzie Miejskiej nikt nie zamierzał mu wbijać gwoździ do trumny. Żądanie zwrotu świątyni wywołało więc wśród urzędników prawdziwy popłoch. Uznano je za zwykłą bezczelność i przejaw braku umiaru miejscowych Polaków.

Parafia musiała wyruszyć na kolejną „wojnę”. Orężem, którym posługiwali się parafianie, był różaniec. Odmawiali go początkowo pod siedzibą urzędu miejskiego w Sławucie, a gdy to nie pomogło, w jej wnętrzu. Jednocześnie do Moskwy udała się delegacja w sprawie zwrotu świątyni. W końcu władze miejskie skapitulowały i zwróciły kościół wiernym [1990 – red.]. Znajdował się w straszynym stanie: wszystkie ściany były przeziębione, miał zniszczone wyposażenie i część dachu. Trudno się dziwić, gdyż wewnątrz przechowywano prawie 200 ton soli wysypanej prosto na posadzkę.

Ks. Andruszczyszyn wezwał parafian do pracy, by jak najszybciej wyremontowali zwróconą świątynię. Pan Bronisław nie pozostał obojętny na ten apel. Dobiegający siedemdziesiątki wspierał parafię głównie modlitwą. Był przełożonym 20-osobowej róży różańcowej. Kilka razy w tygodniu przyjeżdżał na mszę św. do kościoła.

Wśród sławuckich parafian wyróżniał się nie tylko żywotnością i wyprostowaną sylwetką, ale piękną polszczyzną, jaką się posługiwał. Zawsze dużo się modlił i chodził z różańcem w kieszeni. Mimo zaawansowanego wieku, nie spoczywał na laurach. Dbał o życie religijne swojej rodziny i innych parafian. To właśnie dzięki takim osobom jak Bronisław Burkowski w Sławucie przetrwała polskość i wiara katolicka.

Wiktorja Wiszniewska, Ludmiła Waśkiewicz, Stanisław Burkowski

Rewolucyjna konstytucja i zdrada targowicka



Fot. Redakcja

Ustawa Rządowa z dnia 3 maja, która radykalnie reformowała ustrój Polski, likwidując jego wady i czyniąc z Rzeczypospolitej nowoczesną monarchię konstytucyjną, została pogrzebana przez przeciwnych wszelkim zmianom targowiczian proszących carycę Katarzynę II o interwencję.

3 maja 1791 roku w Warszawie zaplanowała euforia: Sejm Wielki uchwalił Konstytucję 3 maja. Dawano to nadzieję na uratowanie państwa po I rozbiorze, w wyniku którego Polska utraciła 1/3 terytorium i ponad 1/3 ludności, w kraju stacjonowało wojsko rosyjskie, a decydujący głos w sprawach państwa należał do ambasadora rosyjskiego.

Upadająca Rzeczypospolita dążyła do wzmocnienia państwa poprzez reformę systemu politycznego i likwidację dotychczasowych wad ustrojowych. Zmieniła ustrój na monarchię konstytucyjną z trójpodziałem władzy (na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą) oraz ograniczyła przywileje szlacheckie

(m.in. zrywając z liberum veto i wprowadzając zasadę głosowania większością). Wprowadziła częściowe zrównanie praw osobistych mieszczan i szlachty, a chłopom dała ochronę ze strony państwa.

To był dopiero początek. Miały być wprowadzane kolejne reformy, jednak część magnatów przeciwnych zmianie ustroju rok później zawiązała spisek w celu obalenia Konstytucji 3 maja. Jego inicjatorami byli Stanisław Szczepny Potocki, Seweryn Rzewuski i Franciszek Ksawery Branicki. Dwaj ostatni to hetmani, Potocki reprezentował największy ród magnacki w Polsce. Należeli do prorosyjskiego stronnictwa w sejmie, tzw. pieczeniary, niezadowolonych z porządku ustrojowego, który zapano-

wał w Rzeczypospolitej po uchwaleniu 3 maja Ustawy Rządowej.

27 kwietnia 1792 roku w Petersburgu 13 magnatów pod hasłem obrony zagrożonej wolności zawiązało za zgodą Rosji konfederację generalną koronną. Dokument określający zasady działania ruchu sprzeciwiającego się Ustawie Rządowej, czyli akt konfederacji generalnej koronnej, został zredagowany przez rosyjskiego gen. Wasilija Popowa, bliskiego współpracownika ks. Grigorija Potiomkina. Przywódcy konfederacji w uzgodnieniu z Katarzyną II po dotarciu do Polski i przy ochronie Rosjan ogłosili akt 14 maja w miasteczku Targowica w południowo-wschodniej części Rzeczypospolitej.

Unieważniał on uchwały Sejmu Wielkiego i przywracał stare prawa kardynałne. W dokumencie podnoszono, że w Polsce nie szanuje się wolności i praw szlacheckich, czego dowodem jest zniesienie liberum veto i wolnej elekcji. I że Rzeczypospolita sama nie jest w stanie „własnymi się z niewoli dźwignąć nie może siłami, nic jej innego nie zostaje, tylko uciec się z ufnością do wielkiej Katarzyny, która Narodowi Sąsiedniemu przyjaznemu i sprzymierzonemu z taką sławą i sprawiedliwością panuje”.

Pod aktem podpisali się generał artylerii koronnej Szczepny Potocki, hetman wielki koronny Branicki, hetman polny koronny Rzewuski, kasztelan przemyski ks. Antoni Czetweryński, kawaler orderów Jerzy Wielhorski, chorąży bractawski Adam Moszczeński, chorąży czerwonogrodzki Antoni Złotnicki, podówczas wódz zimierski Jan Zagórski, wojski wschowski Jan Suchorzewski, łowczy czernichowski Franciszek Hulewicz, pułkownik buławy polnej koronnej Michał Kobyłecki i wojewódzic podolski Jan Świejkowski.

Marszałkiem konfederacji został Stanisław Potocki, władzę nad wojskiem sprawowali Branicki i Rzewuski. Sekretarzem konfederacji mianowano poetę i publicystę Dyzmę Bończę-Tomaszewskiego.

18 maja blisko stutysięczna, zaprzawiona w bojach z Turkami armia rosyjska wkroczyła na terytorium Rzeczypospolitej. Wojsko polskie liczące ok. 65 tys., z czego niemal połowę stanowili rezerwiści, znacznie ustępowało siłom imperium pod względem wielkości, uzbrojenia i doświadczenia bitewnego. Naczelne dowództwo nad nim sprawował Stanisław August, frontem ukraińskim dowodził książę Józef Poniatowski, a wojskami na Litwie książę Ludwik Wirtemberski.

Tego dnia ambasador rosyjski Jakow Buthakow w Warszawie wręczył polskim władzom notę obwieszczającą interwencję, którą określono mianem „przyjacielskiej, sąsiedzkiej pomocy” prowadzącej do obrony wolności i przywrócenia legalnej władzy w Polsce. Czy nie przypomina to sytuacji z 2014 roku na Ukrainie, kiedy Rosja wkroczyła na jej teren pod hasłami przywrócenia „legalnej władzy” po ucieczce Wiktora Janukowicza do Rosji?

Jako pierwszy załamał się front litewski, jak się wkrótce okazało, na skutek zdrady dowodzącego księcia Ludwika Wirtemberskiego. Wódz naczelny armii litewskiej Józef Judycki okazał się nieudolny i przegrał bitwę pod Mirem. Skuteczniejszy opór dano w Brześciu Litewskim.

Na froncie ukraińskim walki były bardziej zacięte. Pod Zielemcami Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko, bohater amerykańskiej wojny o niepodległość, poprowadzili Polaków do pierwszego

od ponad stu lat zwycięstwa nad Rosjanami. Opór, złamany, stawiano m.in. w Ostrogu, Dubnie i Kozienicach. 18 lipca dowodzone przez Kościuszkę wojska stoczyły z blisko pięciokrotnie większymi siłami rosyjskimi nierozstrzygnięty bój pod Dubienką – Rosjanie stracili 4 tys. żołnierzy, a Polacy tylko 900.

I choć dalsza obrona była możliwa, o klęsce zdecydowały decyzje polityczne. 24 lipca Stanisław August, naciskany przez carycę Katarzynę, uznał dalszą walkę za bezcelową i nakazał swoim wojskom złożyć broń. Jak się okazało, już od miesiąca prowadził negocjacje w sprawie przerwania działań zbrojnych. Po uzyskaniu zapewnienia o zachowaniu przez Rosję integralności terytorialnej Rzeczypospolitej król zdecydował o ich zakończeniu i przystąpił do konfederacji targowickiej.

Większość dowódców sprzeciwiała się tej decyzji, a książę Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko podali się do dymisji. Z kraju wyjechali m.in. marszałek sejmu Stanisław Małachowski oraz marszałek wielki litewski Ignacy Potocki. Rządy w Polsce przejęli uczestnicy konfederacji targowickiej. W styczniu 1793 roku Rosja i Prusy dokonały II rozbioru Rzeczypospolitej.

Dla zwolenników Konstytucji 3 maja konfederacja targowicka stała się symbolem zdrady narodowej. Podczas insurekcji kościuszkowskiej (1794), będącej ostatnią próbą ratowania kraju, wielu jej przywódców skazano na śmierć przez powieszenie i na infamię. Na tych, których nie udało się schwytować, m.in. na Stanisławie Potockim, Sewerynie Rzewuskim i Franciszku Branickim, wyrok wykonano symbolicznie: wieszano ich malarskie portrety.

Słowo Polskie

Zwycięstwa oręza polskiego spisane na gdańskim pomniku

Jedna z tablic umieszczonych na monumencie króla Jana III Sobieskiego wznoszącym się w centrum Gdańska zawiera nazwy dwudziestu miejsc bitew stoczonych przez wojska polskie pod wodzą hetmana.

O niesamowitej wędrówce pomnika Jana III Sobieskiego ze Lwowa przez Warszawę do Gdańska „Słowo Polskie” pisało w numerze z sierpnia 2024 roku. Teraz przyjrzymy się samemu monumentowi zdobiącemu ulicę Targ Drzewny w gdańskiej dzielnicy Śródmieście.

Pomnik konny polskiego władcy składa się z dwóch części: posągu i cokołu. Figura króla na koniu została wykonana z brązu, podstawę wykuto szarego piaskowca. Na cokole zamontowano dwie tablice inskrypcyjne i dwa herby: pięciopolową królewską tarczę herbową z koroną i herb Sobieskich Janina. Do dziś zachowała się oryginalna tablica z dedykacją: „Królowi Janowi III Miasto Lwów, MDCCCXCVIII”. Druga, upamiętniająca bitewne triumfy Sobieskiego, podobnie jak herby, została odtworzona w latach 90. XX wieku, kiedy to monument poddano gruntownej renowacji.

Jan III Sobieski (panował w latach 1674-1696) był jednym z najwybitniejszych władców i wodzów w historii Polski. Choć najbardziej znany jest ze zwy-

cięskiej bitwy pod Wiedniem, która zatrzymała ekspansję turecką w Europie, w czasie swego panowania stoczył wiele bitew, walk i potyczek z Rosjanami, Kozakami, Szwedami, Siedmiogrodzianami i oczywiście Turkami. Jego niezwykły talent dowódczy doceniali zarówno współcześni, jak i potomni. Turkowie nadali mu przydomek „lwa Lechistanu”, a wybitny teoretyk wojskowości generał Carl von Clausewitz zaliczył go do grona najwybitniejszych wodzów wszech czasów.

Wymienione na tablicy nazwy 20 pól bitew, w których wojskami polskimi dowodził Sobieski, to: Podhajce (1667), Bractaw (1671), Mohylów (1671), Kalnik (1671), Krasnobród (1672), Niemirów (1672), Komarno (1672), Kałusz (1672), Chocim (1673), Bar (1674), Lwów (1675), Trembowla (1675), Wojniów (1675), Żurawno (1676), Wiedeń (1683), Parkany (1683), Jazłowiec (1684), Żwaniec (1684), Jassy (1686) i Suczawa (1691).

W Podhajcach w 1667 roku podczas wojny polsko-kozacko-tatarskiej (1666-1671) wojska koronne pokonały Tatarów Krym-Gireja i Kozaków Piotra Doroszenki; w 1671 roku pod Bractawem pobiły armię kozacko-tatarską (Kozacy poddali się, a Tatarzy uciekli); pod Mohylewem w 1671 roku również w czasie wojny polsko-kozacko-tatarskiej; pod Kalnikiem w tym samym roku hetman Sobieski uderzył i rozgromił wojska ko-

zacko-tatarskie; podczas wyprawy na czambuły tatarskie w ramach wojny polsko-tureckiej (1672-1676); pod Krasnobrodem w roku 1672 wojska koronne z Kozakami Chananenki pobiły Tatarów oraz Kozaków Petra Doroszenki; pod Niemirówem także w 1672 roku jazda hetmana rozbiła liczniejsze oddziały tatarskie; pod Komarnem w tym samym roku rozgromiła kosz tatarski liczący 10 tys. Tatarów, 400 Lipków i 400 Kozaków; pod Kałuszem w 1672 roku 1,5-tys. jazda i dragoni Sobieskiego pokonali 8 tys. Tatarów, Kozaków i Turków. Bilans: kilkunastu rannych Polaków, 6 tys. zabitych Tatarów, odbity 10-tys. jasyr; pod Chocimem w 1673 roku wojska koronne i Wielkiego Księstwa Litewskiego poprowadzone osobiście przez hetmana pobiły 35-tys. armię Turków. Straty po stronie polskiej były nieznaczne, po tureckiej – 30 tys. zabitych i jeńców, 120 (wszystkie) dział; po czterodniowym oblężeniu Baru przez wojska Jana Sobieskiego w 1674 roku turecka załoga zamku beja Hussejna Murawskiego poddała się i przeszła na służbę Rzeczypospolitej; w czasie wojny polsko-tureckiej (1672-1676) pod Lwowem w 1675 roku 6 tys. jazdy Sobieskiego rozgromiło 10 tys. Tatarów; w roku 1675 załoga zamku w Trembowli złożona z 80 żołnierzy i ok. 200 chłopów i mieszczan zagrzewana przez żonę ko-

mendanta Annę Dorotę Chrzanowską stawiała zacięty opór 10 tys. Turków i odparła wszystkie szturm; pod Wojniówem w 1676 roku wojska koronne wygrały z Tatarami; w 1676 roku warowny obóz w Żurawnie z ok. 20 tys. żołnierzy polskich zaatakowała licząca ok. 40-50 tys. armia złożona z Turków pod wodzą Selima I Gireja i Tatarów dowodzonych przez Ibrahima Szejtana. Oblężenie zakończyło się rozejmem; pod Wiedniem w roku 1683 wojska polsko-habsburskie pod wodzą Sobieskiego pokonały armię Imperium Osmańskiego dowodzoną przez wezyra Kara Mustafę. Po klęsce Osmani przestali być zagroże-

niem dla chrześcijańskiej Europy; dwie bitwy wojny polsko-tureckiej 1683-1699 stoczone z Turkami pod Parkanami w październiku 1683 roku zakończyły się zwycięstwem Polaków; w Jazłowcu w 1684 roku wojska polskie zdobyły zamek zajęty przez Turków; odbicie z rąk tureckich zamku w Żwańcu w 1684 roku przez wojska królewskie w ramach wyprawy mołdawskiej Sobieskiego; pod Jassami w roku 1686 stoczona w ramach tej samej wyprawy podjętej przez króla podczas wojny polsko-tureckiej (1683-1699); zajęcie Suczawy w 1691 roku w czasie drugiej wyprawy mołdawskiej Sobieskiego.

Większość z tych miejscowości znajduje się na terenie dzisiejszej Ukrainy.

Słowo Polskie



Fot. Redakcja



Pogrzeb Symona Petlury odnotowany w „Słowie Polskim” w 1926 roku

W tygodniowym dodatku do „Słowa Polskiego”, dziennika endeckiego wydawanego we Lwowie, w nr. 161 z 14 czerwca 1926 roku ukazało się zdjęcie ilustrujące ostatnie pożegnanie zwierzchnika państwa ukraińskiego zamordowanego w Paryżu najprawdopodobniej z rozkazu sowieckich służb.

„Pogrzeb atamana Symona Petlury w Paryżu. Zdaniem prasy francuskiej śmierć Petlury spowodował rząd sowiecki, obawiając się, że po dojściu do władzy w Polsce Piłsudskiego nastąpi między nimi odnowienie przyjaźni. Petlura znany był jako nieprzejednany wróg Sowietów” – brzmi podpis pod zdjęciem zamieszczonym w tygodniowym dodatku ilustrowanym do wydawanego we Lwowie w latach 1895-1934 dziennika Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego.

Choć kulisy tragicznej śmierci prezesa Dyktoriatu Ukraińskiej Republiki Ludowej na paryskim bruku do dziś nie zostały wyjaśnione, na udział w niej sowieckich służb wskazuje wielu historyków.

Wszystko zaczęło się od paktu Piłsudski-Petlura. Zawarcie przez naczelnika państwa polskiego sojuszu z naczelnym atamanem wojsk URL w 1920 roku było posunięciem pragmatycznym. Piłsudski chciał zażegnać zbrojny konflikt polsko-ukraiński i stawić opór ekspansji komunizmu. Petlura z kolei upatrywał w przymierzu z Polską szansę dla niepodległości Ukrainy. Niestety, pokój ryski (1921) pogrzebał te nadzieje. W jego wyniku Ukraińska Republika Ludowa straciła międzynarodowe uznanie (udzielone jedynie przez Polskę, Łotwę i Finlandię), a państwa świata za suwerenny podmiot uznały Ukraińską Socjalistyczną Republikę Sowiecką.

Dodatkowo bolszewicy, powołując się na rzekome postanowienia traktatu w Rydze, domagali się wydalenia działaczy ukraińskich z Polski, czego pokój ryski w rzeczywistości nie przewidywał. Mimo to Petlura pozostał nad Wisłą i z pomocą dwóch polskich ministrów w rządzie URL, zauszników Piłsudskiego Henryka Józewskiego i Stanisława Stempowskiego przebywał potajemnie w ich mieszkaniach i domach w Warszawie, a następnie w majątku Kośmin pod Grójcem, przy tolerancji władz.

Po objęciu rządów przez Chjeno-Piasta (potoczna nazwa koalicji parlamentarnej w sejmie II RP, w której skład weszły Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast” i Chrześcijański Związek Jedności Narodowej, ironicznie zwany Chjeną) i wobec braku realnych możliwości działania Petlura wyjechał z Polski. 31 grudnia 1923 roku udał się na Węgry, a potem przez Szwajcarię dotarł wiosną 1924 roku do Paryża. Wraz z przebywającymi tam działaczami emigracyjnymi usiłował działać na rzecz sprawy ukraińskiej na forum międzynarodowym. Kiedy w maju 1926 roku do władzy w Polsce powrócił marszałek Piłsudski, w Paryżu rozeszły się pogłoski, że Petlura ma ponownie przyjechać do Warszawy i odnowić sojusz polsko-ukraiński.

25 maja 1926 roku kilka minut po godzinie 14 na paryskiej ulicy Racine żydowski zamachowiec Szolem Szwarcbard zastrzelił Petlurę. Zabójca utrzymywał, że uczynił to z zemsty za rzekome pogromy Żydów w czasie rządów Petlury. Jednak kula została wystrzelona najprawdopodobniej z inspiracji OGPU. Wywiad sowiecki był bowiem mocno zaniepokojony możliwością odnowienia sojuszniczych kontaktów piłsudczyków z emigracją petlurowską.

Skromny pogrzeb Petlury odbył się 30 maja. Prócz najbliższej rodziny wzięli w nim udział przedstawiciele ukraińskiej emigracji politycznej i polska delegacja państwowa (jako jedyna). Ciało atamana złożono na cmentarzu Montparnasse w Paryżu.

Warto przypomnieć, że Symon Petlura był od polsko-ukraińskiej ofensywy na Kijów do zawieszenia broni w wojnie polsko-bolszewickiej (12 października 1920) jedynym uznawanym międzynarodowo (tylko przez Polskę, Finlandię i Łotwę) zwierzchnikiem Ukrainy. A rząd URL na wychodźstwie do II wojny światowej cieszył się poparciem (w tym finansowym) Polski i Czechosłowacji.

Redakcja

Najstynniejszy pociąg Polski międzywojennej

Chodzi o luxtorpedę, czyli motorowy wagon spalinowy uznany za jeden z najszybszych w dziejach polskiego kolejnictwa. W latach 30. XX był synonimem luksusu, a na przejazd nim mogli sobie pozwolić tylko nieliczni.

Do początku lat 30. XX wieku podstawą ruchu kolejowego w Polsce były lokomotywy parowe. W 1933 roku Polskie Koleje Państwowe (PKP) wypożyczyły od austriackiej firmy Austro-Daimler-Puch do testów wagon spalinowy. Konstrukcją przypominał bardziej autobus na szynach niż pociąg. Jego pierwszy przejazd miał miejsce 1 sierpnia na trasie Kraków-Zakopane. Z powodu zawrotnej prędkości, jaką osiągnął, ok. 100 km na godz., zyskał przydomek lux-torpeda.

Po trwających rok próbach PKP odkupiło pociąg do wykorzystania w normalnej eksploatacji. Zdecydowano się też na zbudowanie w Polsce zmodyfikowanej kopii pojazdu. Produkcja ruszyła na początku 1936 roku. Na podstawie dostarczonych przez Austriaków planów Pierwsza Fabryka Lokomotyw w Polsce zbudowała ulepszony egzemplarz luxtorpedy (łącznie wyprodukowała ich pięć). W polskiej wersji wagon o aerodynamicznym kształcie miał 22,5 m długości, 2,8 m szerokości i 2,6 m wysokości, a masa wynosiła 22 tony. Zastosowano w nim silniki o większej w porówna-

niu do oryginału mocy – 125 KM, pociąg zabierał od 48 do 52 pasażerów, podczas gdy austriacki oferował 56 miejsc, w wagonie było dwóch maszynistów, mających swoje kabiny na przeciwległych końcach wagonu, co pozwalało na szybką zmianę kierunku jazdy.

Testy pierwszej polskiej luxtorpedy rozpoczęły się latem na trasach Kraków-Lwów, Kraków-Warszawa, Warszawa-Chełm i Kraków-Krynica/Zakopane. Na odcinku z Krakowa do Zakopanego ustanowiono niepobity do dziś rekord przejazdu wynoszący 2 godziny i 17 minut. Dla porównania obecnie pociąg Express InterCity „Tatry” pokonuje trasę Kraków Główny-Zakopane w 3 godz. 25 min.

Gdy luxtorpeda weszła do regularnej eksploatacji, jeździła z maksymalną prędkością 115 km na godzinę. Obsługiwała różne trasy, w tym Warszawa-Poznań – czas przejazdu 3 godz. i 34 min,

Łódź-Warszawa i Lwów-Borystaw w czasie 1 godz. 28 min czy Tarnopol-Zaleszczyki w 2 godz. i 30 min.

Luxtorpeda miała zdecydowanie luksusowy charakter. Wagon dysponował tylko jedną, pierwszą klasą, a cena biletu wynosiła 120 zł i była równoważnością miesięcznej pensji robotnika. Pojazd miał nowoczesny kształt, ze względu na niewielką długość przypominał raczej szynobus niż pociąg.

1 września 1939 roku zniszczono cztery z sześciu egzemplarzy luxtorpedy. Pozostałe dwa kursowały jako luksusowe pojazdy dla Niemców na trasie z Krakowa do Zakopanego lub do Krynicy. Oba dotrwały do końca wojny i w 1948 roku zostały zwrócone PKP. Z powodu fatalnego stanu pojazdy nie mogły wrócić do eksploatacji i w 1954 roku zostały ostatecznie zełtomowane.

Słowo Polskie



Fot. Wikipedia

POEZJA TOMASZA Z LUBLINA

Rozmyślania

Dary Ducha Świętego dla następcy papieża Franciszka. Dla kolegium kardynalskiego i czuwającego nad nim św. Jana Pawła II.

Odwagi i pokory dla tego, kto zajmie miejsce Franciszka. Papieża już nie będzie — przyjaciela biednych, który modlił się za nich co niedziela.

Drzwi Kaplicy Sykstyńskiej zostaną zamknięte — będzie siwy dym. Ale na ten biały czekają nie tylko katolicy, lecz cały świat.

Tomasz Smoleń, maj 2025

Listy do redakcji

Od urodzin największego Polaka w historii minęło 105 lat



St. Łódź

18 maja przypada 105. rocznica urodzin Karola Wojtyły, św. Jana Pawła II, człowieka, który stał się symbolem pokoju, wiary i niezłomnej siły ducha.

Dla milionów ludzi na całym świecie, także na Ukrainie, na zawsze pozostanie „papieżem serc”, który z nadzieją i miłością wyciągał rękę do każdego człowieka.

W tym roku data 18 maja nabrała jeszcze głębszego znaczenia, właśnie tego dnia w Watykanie odbywa się inauguracja nowego papieża Leona XIV.

Polska młodzież w Stawucie nie tylko wspomina Jana Pawła II, śpiewa jego ulubione pieśni. W dniu jego urodzin znów w miejscowym kościele Świętej Doroty rozbrzmiewa „Barka”, pieśń, która towarzyszyła Papieżowi

przez cały jego pontyfikat. Proste słowa tej pieśni o powołaniu i zaufaniu Bogu poruszają serca również dziś, łącząc młode pokolenie z duchowym dziedzictwem Świętego.

Wspomniano również inną lubianą przez Papieża pieśń „Góralu, czy ci nie żal”. Te słowa budzą wzruszenie i pamięć o „góralu z Wadowic”, który poszedł za głosem Pana. Górale śpiewali ją, gdy Papież opuszczał polską ziemię, gdy żegnali go po śmierci, i gdy chce się powiedzieć: „Dziękujemy i pamiętamy”.

Młodzież ze Stawuty pielęgnuje te muzyczne symbole, bo wraz z nimi trwa pamięć o człowieku, który potrafił przemówić do każdego serca.

Karolina Opanasiuk, Związek Polaków w Stawucie

Jak wyglądała Wielkanoc w Sądowej Wiszni blisko sto lat temu



Fot. marspalace.com.ua

„To była bardzo duża atrakcja. Dostaliśmy jakieś stare koszule, pędzle, farby, jajka ugotowane w cebuli, białe jajka do kolorowania... I czego nie robiliśmy z tym! Byliśmy pomalowani, te nasze koszulki, te jajka – jak po bitwie!” – wspomina córka ostatniego właściciela majątku.

Krystyna Mars-Gawlikowska (ur. 1934) jest ostatnią osobą noszącą nazwisko Mars, które należy do rodziny ziemiańskiej i inteligenckiej wywodzącej się z tzw. szlachty siewierskiej. Jej rodzicami byli Krzysztof Mars herbu Noga (1897-1974), późniejszy żołnierz ZWZ-
-AK, i Olga z Chrzęszczów (1900-1978) z Graboszyc.

W wywiadzie dla portalu Fundacji Ukraińsko-Polskiej Historii Narodowej z Równego marspalace.com.ua Krystyna Mars-Gawlikowska opowiada m.in. o przedwojennych świę-

tach wielkanocnych spędzanych w Sądowej Wiszni – miejscowości między Przemyślem a Lwowem – w rodzinnej posiadłości, którą jej bliscy musieli opuścić na zawsze w 1939 roku po zdradliwej napaści Związku Sowieckiego na Polskę.

„[Dekorowaliśmy jajka – red.] z moim bratem. Ale przyszedł także inny dzieci. Teraz nie pamiętam, kto to był. Mieszkali w pobliżu. W tym domu mieszkało wielu różnych urzędników, którzy pracowali dla mojego ojca i mieli dzieci. A te dzieci biegały wszędzie. Ale

nigdy na drodze, nigdy za żywopłotem, zawsze ktoś starszy się nimi opiekował”.

Przygotowania do Wielkanocy rozpoczynały się znacznie wcześniej „w Wielkim Poście... Pamiętam też taką scenę: mój brat wziął kawałek pokrojonego mięsa, a moja mama i mój ojciec powiedzieli: »Zostaw, on jeszcze nie ma takich obowiązków«. No cóż, nasi rodzice pościli, a my nie. [...]”

W wigilię świąt wielkanocnych zawsze pojawiały się palmy. Ponieważ moi rodzice pochodzili z południowych rejonów Polski, kultywowali miejscowy zwyczaj oplatania patyka gałązkami wierzby i ozdabiania wszystkiego suszonym mchem, papierowymi kwiatami, pięknymi różami i wstążkami. I nieśli to wszystko do kościoła. Były tam też małe palmy, a niektóre niosło kilku mężczyzn”.

Za czasów Marsów posiadłość w Sądowej Wiszni była zamożna i dobrze gospodarowana. Dom składał się z kilkudziesięciu pokoi, dużego salonu, sali balowej, jadalni, z tarasami na zewnątrz od strony południowej i północnej. Pomieszczenia wypełniały stylowe meble, m.in. Biedermeier, gdańskie. Był posadowiony na dwóch piętrach sklepionych piwnic. Posiadał centralne ogrzewanie i oświetlenie elektryczne. Obecnie znajduje się w ruinie. Dwa lata temu XIX-wieczny budynek zakupiła Fundacja Ukraińsko-Polskiej Historii Narodowej.

Słowo Polskie za:
marspalace.com.ua



Fot. fot. Wolność i Demokracja

Ostatnia przystań powstańców styczniowych we Lwowie

230 uczestników styczniowego zrywu spoczywa na Górcie Powstańczej 1863 roku na Cmentarzu Łyczakowskim. Inni są pochowani w różnych miejscach tej nekropolii. O godny wygląd ich grobów dba państwo polskie, sukcesywnie finansując renowację kolejnych.

Górką Powstańczą nazywane jest naturalne wzniesienie na lwowskiej nekropolii będące najwyższym jej punktem. Szczyt wzgórza pod koniec XIX wieku przeznaczono na kwaterę dla uczestników powstania styczniowego (1863-1864), z których wielu po latach emigracji lub zesłania pozostało we Lwowie. Bo choć same miasto leżało poza strefą militarnych działań powstańczych, Cmentarz Łyczakowski jest największym skupiskiem mogił uczestników styczniowego zrywu.

Ten usypany przez naturę kurhan pokrywa las grobów i krzyży, nad którymi góruje pomnik Szymona Wizunasa Szydłowskiego (?-1906), pochodzącego według legendy z książęcej rodziny litewskiej, chorążego Ziemi Witebskiej. W jego pobliżu znajduje się grób innego powstańca Benedykta Dybowskiego (1833-1890), jednego z najwybitniejszych uczonych polskich, wybitnego lekarza, przyrodnika, badacza Bajkału i Kamczatki, podczas powstania emisariusza Rządu Narodowego na Litwę i Białoruś. Obok leży Bronisław Szwarc (1834-1904), jedna z głównych postaci biorących udział w przygotowaniach do powstania styczniowego, aresztowany w przeddzień jego wybuchu. Był inżynierem i działaczem niepodległościowym, członkiem Centralnego Komitetu Narodowego (przekształconego później w Tymczasowy Rząd Narodowy), mentorem Józefa Piłsudskiego, z którym poznali się na zesłaniu.

Z mniej znanych, a ciekawych postaci na górcie spoczywają ks. Franciszek Iwanicki (1815-1916), który przeżył 101 lat; Zygmunt Baczyński (ok. 1846-1913), dziadek poety Krzysztofa Kamila Baczyńskiego; Gustaw Fiszer (1847-1911), aktor, który grał na scenie z młodą Heleną Modrzejewską; Józef Dziewoński (1827-1901), artysta malarz, grafik, inżynier; Mikołaj Epstein (1831-1902), polski poeta żydowskiego pochodzenia, który prowadził we Lwowie salon literacki; płk. Józef Adam Ju-

nosza Grekowicz, ps. Gronostajski (1834-1912), wybitny inżynier kierujący budową kolei na Bałkanach, w powstaniu dowódca oddziału swojego imienia, naczelnik wojenny województwa kaliskiego i naczelnik sił zbrojnych województwa krakowskiego; czy Władysław Kozłowski (1832-1899), filozof, socjolog, psycholog, pedagog i literat.

Poza górką na cmentarzu znajduje się w różnych miejscach jeszcze ponad 400 grobów powstańców styczniowych. 21 stycznia 1933 roku prezydent RP Ignacy Mościcki odznaczył zmarłych uczestników powstania Krzyżem Niepodległości z Mieczami.

W czasach powojennych, kiedy Lwów znalazł się w granicach Związku Sowieckiego, powstańcza kwatera, podobnie jak cały cmentarz, była mocno zaniedbana i niszczała. Pierwsze prace porządkowe, m.in. usunięcie krzewów, przeprowadzono dopiero w latach 90. XX wieku po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości. Ale o renowacji nagrobków nie można było wtedy nawet marzyć.

Dopiero w XXI wieku dzięki programowi ochrony polskich cmentarzy poza granicami kraju od 2008 roku rząd polski finansuje kompleksową konserwację kolejnych nagrobków i grobowców na Cmentarzu Łyczakowskim, zarówno Polaków, jak i Ukraińców. W 150. rocznicę wybuchu powstania (w 2013) państwo polskie przeznaczyło niemałe środki na renowację kwatery powstańców. Pierwszym odrestaurowanym grobem był pomnik Szymona Wizunasa Szydłowskiego. Nagrobek wykonany w lwowskiej pracowni rzeźbiarza Aleksandra Zagórskiego, odstonięty w 1909 roku, przedstawia postać chorążego w chłopskiej siermiędze, trzymającego chorągiew Ziemi Witebskiej z Orłem, Pogonią i Archaniotem.

Pozostałe kamienne nagrobki oczyszczono z mchu i porostów, usunięto zielska i chwasty, wyrównano krzyże, które stoją teraz na solidnych betonowych podstawach.

Programy polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego: „Ochrona dziedzictwa kulturowego za granicą”, a od 2017 roku także „Miejsca Pamięci Narodowej za Granicą” umożliwiły otoczenie Górkę Powstańczą stałą opieką. Do dziś sprawuje ją Fundacja Wolność i Demokracja.

Słowo Polskie

Polacy poza Europą w latach 60. ubiegłego wieku

Pozaeuropejska Polonia najliczniej zamieszkiwała USA i Kanadę – wynika z wydanego w Moskwie „Atlasu Narodów Mira” (1964), który przestudiowała redaktorka „Orta Białego”, emigracyjnego pisma polskiego wychodzącego w Londynie, geograf Józefa Mękarska. Poniżej fragment jej tekstu.

W obrazie rozsiadania Polaków poza Europą pierwsze miejsce zajmują Stany

Zjednoczone, a następnie Kanada. Ocena liczebności tej największej grupy polskiej poza krajem sprawia duże trudności wobec różnych kryteriów stosowanych przy uznawaniu przynależności narodowej.

Niektóre szacunki polskie przekraczają liczbę 6 mln Polaków osiedlonych w Stanach Zjednoczonych. Szacunek sowiecki, przyjęty w „Atlasie” dla 1961 roku podaje liczbę 2 mln 500 tys., zaś dla Kanady (w oparciu o dane kanadyjskiego spisu ludności z 1 czerwca 1961) przyjmuje liczbę

325 tys. Polaków, zamieszkałych głównie w południowo-wschodniej części tego obszaru.

Jeśli idzie o szacunek liczebności Polaków w Ameryce Południowej, sowieckie dane wykazują 100 tys. Polaków, z niewielką wysepką większości polskiej koło Kurytyby, podczas gdy szacunki polskie przyjmują liczbę 250-400 tys. osób.

Dla Argentyny zgodne szacunki polskie i sowieckie podają liczbę 120 tys. (1959), zaś sowiecki szacunek dla 1961 obniża się do 100 tys. Dla Urugwaju szacunek sowiecki dla 1961 roku uznaje liczbę 5 tys. (polski wcześniejszy – 6 do 6,5 tys.). Wcześniejsze szacunki sowieckie podają: dla Chile – 2,5 tys. Polaków, dla Peru – 500, dla Ekwadoru – 1000, dla Kolumbii – 2000 osób.

W Australii, gdzie nie ma większych różnic między nasileniem gęstości zaludnienia a rozmieszczeniem skupisk polskich, szacunki polskie oceniają liczebność elementu polskiego na 72 do 90 tys., zaś szacunek sowiecki dla 1961 roku podaje tylko 55 tys. osób. W Nowej Zelandii oba szacunki, polski i sowiecki, przyjmują liczbę 2 tys. Polaków.

Słowo Polskie za: „Orzet Białą”, marzec 1966



Fot. notesfrompoland.com

Opiekun „czarnych piskląt” na Madagaskarze

Jan Beyzym, jezuita, syn ziemi wotyńskiej, pionier pracy misyjnej wśród trędowatych, został błogostawionym Kościoła katolickiego. Beatyfikował go papież Jan Paweł II w roku 2002. W tym roku obchodzimy 225. rocznicę jego urodzin.

Jan Beyzym pochodził z dawnych kresów wschodnich Rzeczypospolitej. Przyszedł na świat 15 maja 1850 roku w Beyzymach Wielkich na Wotyniu w rodzinie szlacheckiej jako pierwsze dziecko hrabiego Jana herbu własnego i Olgi z hrabiów Stadnickich. Miał czworo rodzeństwa. Wkrótce po jego narodzinach rodzice przenieśli się do majątku w Onackowcach. Tam do trzynastego roku życia młody Jan razem z braćmi uczył się pod kierunkiem domowych nauczycieli.

Kiedy Kozacy splądrowali i spalili rodzinny dwór, a ojciec za udział w powstaniu styczniowym został zaocznie skazany na karę śmierci, matka z dziećmi przeniosła się do Kijowa. Ojciec zaś przedostał się potajemnie do Galicji i w Porudnem koło Jaworowa zarządzał majątkiem krewnego. Z rodziną nie mógł się kontaktować.

By pomóc matce w utrzymaniu domu, Jan udzielał korepetycji. Po rocznej przerwie podjął naukę w II Gimnazjum Gubernialnym w Kijowie, którą ukończył w 1871 roku w wieku 21 lat.

Za głosem powołania

Podjął pracę w gospodarstwie wuja, ale myślał o wstąpieniu w stan duchowny. Po roku udało mu się przedostać do zaboru austriackiego, gdzie po latach rozłąki spotkał się z ojcem. To on prawdopodobnie, poznawszy pragnienia syna, zasugerował mu pójście do zakonu jezuitów.

11 grudnia 1872 roku, mając 22 lata, Jan wstąpił do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego w Starej Wsi. Wspominając tamtą chwilę, pisał: „Nie pamiętam, żebym się kiedy w życiu czuł tak swobodnym i szczęśliwym, jak wtedy, kiedy się za mną furta zamknęła i usłyszałem: »Jesteś przyjęty«”. Po dwuletnim nowicjacie odbył studia humanistyczne i filozoficzne. Teologię studiował w Krakowie. Tam też 26 lipca 1881 roku przyjął świę-

cenia kapłańskie z rąk bp. Albina Dunajewskiego.

Nie od razu wybrał drogę misyjną. Najpierw został wychowawcą młodzieży w konwikcie (internat szkoły prowadzonej przez dany zakon) w Tarnopolu, a następnie – po odbytych wcześniejszych etapach zakonnej formacji duchowej, tzw. trzeciej probacji, oraz złożeniu ostatnich ślubów zakonnych – przez 10 lat w Chyrowie, gdzie jednocześnie opiekował się chorymi. Przez pewien czas uczył także języka francuskiego i rosyjskiego.

Jednak, choć był dobrze oceniany przez przełożonych i lubiany przez młodzież, to zajęcie mu nie wystarczało. Pragnął w jeszcze większym stopniu poświęcić się Bogu poprzez służenie ludziom najbardziej nieszczęśliwym, najbardziej z biednych. Zdecydował się podjąć pracę wśród trędowatych. Po usilnych staraniach otrzymał od generała zakonu pozwolenie na wyjazd na Madagaskar. Miał wtedy 48 lat.

W służbie trędowatym

17 października 1898 roku pożegnał Polskę na zawsze i udał się do Francji. Stamtąd 10 listopada ruszył na Czerwoną Wyspę, gdzie włączył się w działalność ewangelizacyjną jezuitów francuskich. Był pierwszym polskim jezuitą, który „podbijał” Madagaskar dla Chrystusa. Od razu został skierowany do pracy w istniejącym od 1872 roku schronisku dla trędowatych w miejscowości Ambahivoraka, leżącej niedaleko stolicy kraju Tananariwy.

Przebywało tam ok. 150 chorych, w całkowitym opuszczeniu, na pustyni, z dala od zdrowych. Mieszkali w walcach się barakach bez okien, podłóg i najpotrzebniejszych sprzętów. W porze deszczowej mokli, a wielu leżało w błocie.

O. Jan był porażony tym, co zobaczył. W jednym z listów pisał: „Jadąc sądziłem,

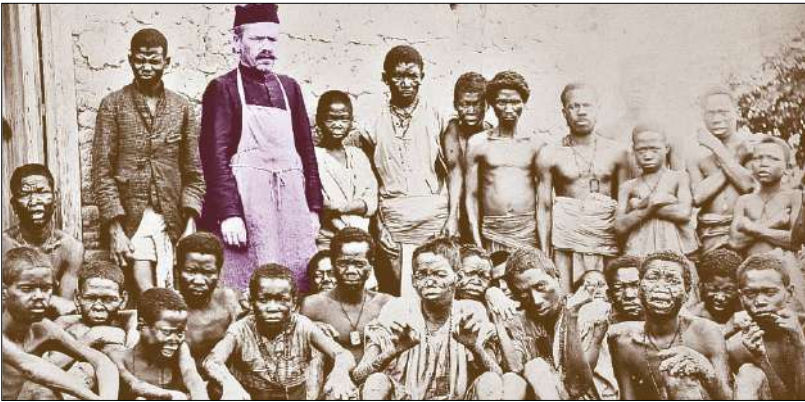
że zastanę, jeżeli nie porządną, to przynajmniej jako taki szpital, a zastatęm najokropniejszą nędzę i nic więcej”. W przeciwieństwie do innych traktował trędowatych na równi z pozostałymi ludźmi. Sam opatrywał im rany, żywił ich, pielęgnował i leczył. Jego poświęcenie i troska budziły podziw chorych.

Pod koniec września 1902 roku, kiedy rząd zamknął schronisko w Ambahivorace, o. Beyzym wyruszył w drogę – pieszo, w deszczu i spiekocie – do odległej o ok. 395 km Fianarantsoi. Jego marzeniem było stworzenie szpitala z prawdziwego zdarzenia, gdzie trędowaci znaleźliby schronienie i potrzebną opiekę. W tej sprawie pisał listy publikowane m.in. na łamach miesięcznika „Misje Katolickie”.

Dzięki ofiarności rodaków z Polski i mimo piętrzących się różnego rodzaju trudności, w Maranie, osadzie dla trędowatych oddalonej ok. 7 km od Fianarantsoi, zbudował szpital dla swoich biednych – jak ich nazywał – „czarnych piskląt”. Lecznica mogła przyjąć 250 osób, z bieżącą wodą z pobliskich gór, kościołem i dwoma budynkami pomocniczymi: jednym dla siostr pielęgniujących chorych, drugim dla jezuitów, została otwarta 16 sierpnia 1911 roku.

Włączony do grona błogostawionych

Niedługo potem o. Beyzym podpadł na zdrowiu: zachorował na febrę, a wcześniej zaraził się trędem. W czasie choroby bardzo cierpiał. Na jego ciele pojawiły się odleżyny, nocami jęczał, ale zapytany, czy go bardzo boli, odpowiadał: „Cóż to jest w porównaniu z cierpieniami Chrystusa?”. Przed śmiercią poprosił współbrata zakonnego, który przy nim czuwał, aby poszedł i przeprosił w jego imieniu trędowatych za wszystko, czym ich zasmucił lub skrzywdził. W odpowiedzi chorzy wybuchnęli głośnie płaczem.



2 października 1912 roku wycieńczony ponadludzką pracą i surowym trybem życia zmarł. Spoczął na cmentarzu w Maranie. Śmierć nie pozwoliła mu zrealizować jeszcze jednego pragnienia: wyjazdu na Sachalin, nazywany „prawdziwym piekłem na ziemi”, do pracy ewangelizacyjnej wśród zesańców.

W związku z rozpoczęciem w grudniu 1984 roku procesem beatyfikacyjnym w 1993 roku dokonano ekshumacji prochów o. Beyzyma. Szczątki przeniesiono do kaplicy tamtejszego szpitala i złożono w sarkofagu z czerwonego marmuru malgaskiego. Relikwie jezuitę znajdują się też w bazylice Serca Pana Jezusa w Krakowie, gdzie je umieszczono w sarkofagu z drewna palisandrowego wykonanym przez artystów na Madagaskarze.

18 sierpnia 2002 roku w czasie ostatniej pielgrzymki do Polski papież Jan Paweł II na mszy św. na krakowskich Błoniach ogłosił „postulację trędowatych” błogostawionym Kościoła katolickiego. Wspomnienie bł. ojca Jana Beyzyma Kościół obchodzi 12 października.

Prócz pracy z chorymi o. Beyzym stworzył słownik polsko-malgaski i pisywał artykuły do prasy misyjnej.

Szpital w Maranie pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej istnieje do dziś.

Mała ojczyzna ojca Jana

Wróćmy do stron rodzinnych ojca Jana. Beyzymy należały do powiatu i parafii w Zastawiu, ale w majątku była też katolicka, prawdopodobnie murowana kaplica, zależna od zastawskiej parafii św. Józefa. Centrum społeczne i religijne regionu skupiało się więc głównie w Zastawiu mającym bogatą historię. Był tu kościół bernardynów z cudownym obrazem Matki Bożej podarowanym przez księcia Janusza Zastawskiego. W 1866 roku pracowało tu 11 ojców, a w 1897 roku

już tylko czterech. Natomiast kościół z klasztorem misjonarzy św. Józefa, zbudowany w 1748 roku przez księcia Pawła Karola Lubartowicza Sanguszkę, został skasowany w 1842 roku. Kościół ten najokazałszy w Zastawiu i dotąd istniejący, na Nowym Mieście, po zniesieniu misjonarzy nadal tam funkcjonował jako parafialny i liczył kilka tysięcy wiernych. Beyzymowie pełnili niekiedy funkcje marszałków powiatu zastawskiego i byli bardzo w Zastawiu i okolicy szanowani.

Onackowce (w gminie Kustowce, w powiecie nowogrodzko-wotyńskim) natomiast należały do parafii w Łabuniu. We wsi była cerkiew murowana, a przy dworze niewielka kaplica katolicka należąca do parafii Łabuń. Miasteczko Łabuń w powiecie zastawskim liczyło pod koniec XIX wieku 2878 mieszkańców. W 1731 roku Józef Lubomirski, podstoli litewski, ufundował tam murowany kościół parafialny pw. św. Anny. Dawniej istniał tam również konwent karmelitów (1745-1832). W 1858 roku parafia liczyła 2190 katolików i pracowało w niej dwóch księży, potem liczba katolików spadała i w 1872 roku liczyła już tylko 1452 parafian. Do kościoła w Łabuniu uczęszczali Beyzymowie z Onackowic, tam dzieci przystępowały do pierwszej komunii św., tam też spoczywali na cmentarzu niektórzy przedstawiciele rodu.

O stronach rodzinnych o. Beyzym pisał z Madagaskaru: „Nasz śliczny Wotyń, co bym ja dał za to, żebym mógł tutaj mieć kawateczkę tego Wotynia pod schronisko dla moich biedaków. Te nasze cudne lasy brzoźowe, pachnące, pełne kwiecia, mnóstwo słowików; woda, na samo wspomnienie której, już się człowiek orzeźwia itd.”. Po wstąpieniu do zakonu nigdy już tam jako uciekinier z Rosji nie wrócił, ale całe jego życie upływało pod urokiem ojczystej ziemi.

Słowo Polskie za: Wikipedia, opoka.org.pl, beyzym.pl

Profesor i powstaniec

Joachim Lelewel (1786-1861) to postać, której działalność publiczna i naukowa wpisała się w tragiczne dzieje narodu polskiego. Poset na sejm, uczestnik powstania listopadowego był także wychowawcą oraz nauczycielem młodzieży.

Joachim Lelewel jest postrzegany głównie jako historyk i polityk. W rzeczywistości przejawiał zainteresowania i talenty w wielu dziedzinach: był badaczem starożytności, średniowiecza i czasów nowożytnych, autorem i kolekcjonerem map, geografem i numizmatykiem, poliglota (znał 12 języków), bibliografem i bibliofilem, pedagogiem, dydaktykiem, autorem podręczników szkolnych, czyn-

nym politykiem w kraju i na emigracji, publicystą, działaczem społecznym i ideologiem demokracji. Miał także zdolności plastyczne, sam ilustrował swoje publikacje. Był rytownikiem amatorem, wykonał blisko 270 rycin w technice akwaforty i miedziorytu (część z nich nigdy nie została opublikowana w jego książkach) oraz kilkaset map oryginalnych i kopionych.

Urodził się 22 marca 1786 roku w Warszawie. Pochodził z rodziny szwedzkiej, jego dziadkiem był lekarz nadworny króla Augusta III, ojcem skarbnik Komisji Edukacji Narodowej. Nauki pobierał w domu (edukacja domowa), w warszawskim konwikcie pijarów, a od 1804 roku na Uniwersytecie Wileńskim. Po studiach podjął, na krótko, pracę nauczyciela historii w Liceum w Krzemieńcu, później – profesora na Uniwersytetach Wileńskim i Warszawskim. Był członkiem czynnym Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk, założycielem (w 1815) i pierwszym redaktorem czasopisma naukowo-lite-

rackiego „Tygodnik Wileński”, na łamach którego debiutował m.in. Adam Mickiewicz. W 1828 roku został wybrany na posła do sejmiku Królestwa Polskiego.

Gdy wybuchło powstanie listopadowe (1830-1831) został powołany do Rady Administracyjnej, a następnie do Rządu Narodowego. Stanął także na czele Towarzystwa Patriotycznego, organizacji, która domagała się m.in. obrony swobód obywatelskich oraz reform społecznych. Po upadku powstania udał się na emigrację do Paryża, gdzie od razu zaangażował się w działalność polityczną. Stojąc na czele Komitetu Narodowego Polskiego, organizował lokalne komitety wspierające polskich emigrantów we Francji i w Niemczech. Był członkiem sejmu powstańczego na emigracji i Towarzystwa Litewskiego i Ziemi Ruskich.

Wydalony z Francji osiadł w Belgii. Nadal prowadził działalność polityczną: wszedł w skład Komitetu Młodej Polski, tajnej organizacji głoszącej hasło równości wszystkich Polaków, założył Zjedno-

czenie Emigracji Polskiej, został wiceprezesem Międzynarodowego Towarzystwa Demokratycznego. Był zwolennikiem demokracji i ustroju republikańskiego.

Kontynuował też pracę naukową. Oprócz badań nad historią Polski zajmował się metodologią i metodyką historii, historią Wschodu, dziejami Skandynawii, archeologią, heraldyką, sfragistyką (nauka o pieczęciach), historią prawa, bibliografią, bibliologią, językoznawstwem.

Do jego najważniejszych osiągnięć należy pięciotomowa „Historia wiedzy geograficznej średniowiecza” uzupełniona atlasem z 50 mapami i ilustracjami, które wykonał własnoręcznie; „Polska, dzieje i rzeczy jej rozpatrywane” w dwudziestu tomach, zawierająca pisma dotyczące polskiej historii; oraz czterotomowa „Polska wieków średnich”. Na podstawie jego prac historycznych powstały „Starożytności Polskie”, pierwsza polska encyklopedia historyczna.

Zainicjowana przez Lelewela tzw. szkoła lelewelowska, kładąca nacisk na

republikańską syntezę dziejów Polski, miała istotny wpływ na rozwój polskiej historiografii.

Ciężko chory został przewieziony do Paryża. Zmarł 29 maja 1861 roku i spoczął na cmentarzu Montmartre. W roku 1929, zgodnie z ostatnią ostatnią wolą Lelewela, jego zwłoki zostały przeniesione do Wilna.

Lidia Baranowska



Zapomniany wieszcz Miodoborów

W urokliwej scenerii wapiennych wzgórz Toltry (zwanych Miodoborami) na Podolu przyszedł na świat Tymon Zaborowski, polski poeta, dramatopisarz, tłumacz i krytyk literacki, autor opowieści o zdobyciu Kijowa przez Bolesława Chrobrego w roku 1018.



Tymon Zaborowski urodził się 18 kwietnia 1799 roku w Liczkowcach nad Zbruczem (cyrkut czortkowski, Galicja Wschodnia), jako syn szlachcica Józefa i Julianny z hr. Szeptyckich. Pierwsze nauki pobierał w domu pod kierunkiem francuskiego emigranta nazwiskiem Rochetin. Przez krótki czas uczył się w gimnazjum lwowskim, a w latach

1810-1816 w Liceum Wołyńskim (Krzemienieckim). Był wówczas członkiem Towarzystwa Dobroczynności Młodzieńców Gimnazjum Wołyńskiego, a od roku szkolnego 1815/1816 pełnił w nim funkcję prezesa. Uczęszczał na zebrania literackie organizowane w domu hr. Filipa Platera, wizytatora szkół guberni wołyńskiej, poleskiej i kijowskiej, gdzie czytał swoje utwory. Należał też do tajnego Klubu Piśmienniczego.

Pod koniec 1816 roku wyjechał do Warszawy. Objął stanowisko asesora w biurze Rady Stanu Królestwa Polskiego (Rada Stanu Królestwa Polskiego była organem doradczym króla). W tym czasie zajmował się głównie literaturą, był wiernym czytelnikiem Biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz jednym z inicjatorów powołania czasopisma naukowego i literackiego

„Ćwiczenia Naukowe”, w którym redagował dział literacki. Przetłumaczył tragedię „Tankred” Woltera w 5 aktach wierszem (wystawioną w Warszawie w 1817 roku).

W 1818 roku osiadł w rodzinnym majątku ziemskim w Liczkowcach. W następnym został powołany na członka reaktywowanego Towarzystwa Uczniów Gimnazjum Wołyńskiego Ćwiczących się w Porządnym Mówieniu i Pisaniu. W czasach Liceum Wołyńskiego Towarzystwo skupiało najzdolniejszych i najlepszych uczniów i pełniło funkcję klubu dyskusyjnego, gdzie rozprawiano na temat prac literackich prezentowanych przez jego członków.

Był również związany z organizacjami patriotycznymi działającymi na terenie Podola, m.in. ze Związkiem Wolnych Braci Podolan.

Zmarł 28 marca 1828 roku, nie osiągnąwszy 30 lat, śmiercią (prawdopodobnie samobójczą, tonąc w Zbruczu (stanowiącym wówczas granicę austriacko-rosyjską) lub w stawie położonym przy drodze do Horodnicy (koło Grodna), w majątku Zabielskich. Pochowany został w Liczkowcach.

Zaczął pisać w 1814 roku jako członek Klubu Piśmienniczego. Był poetą okresu przejściowego, początkowo uległ wpływom klasycyzmu, następnie romantyzmu. Chętnie nawiązywał do burzliwej historii Podola i Rusi. Jeszcze w okresie warszawskim wydał siedem pieśni poematu o wyprawie Bolesława Chrobrego z 1018 roku „Zdobycie Kijowa” (ok. 1818).

Ponadto do najbardziej znanych jego utworów należy zaliczyć poemat „Bojan”, nieukończony (jego fragment był opublikowany w piśmie „Ateneum” w 1883), dramaty „Bohdan Chmielnicki”, „Umwit” i „Tajemnica, czyli Borys i Malwina”, niewydane i niewystawione (powstałe w latach 1822-1824) oraz najważniejsze jego dzieło – cykl o wymowie patriotycznej „Dumy podolskie z czasów panowania tureckiego w tej ziemi” (opublikowane w 2. tomie almanachu literackiego „Haliczanina” we Lwowie w 1830).

Wiele jego utworów zostało ogłoszonych dopiero w „Pismach zebranych” (tom 1-3, 1936). Od tytułu wiersza „Wieszcz Miodoboru” wzięt się przydomek Zaborowski.

Lidia Baranowska

Liczkowce – dziś wieś w obwodzie tarnopolskim na Ukrainie, między Skatatem a Husiatynem nad rzeką Gniłą, ok. 2 km od jej ujścia do Zbrucza. Zaborowskich, właścicieli miejscowości od 1. połowy XIX wieku do 17 września 1939 roku, pamięta miejscowy kościół, obok którego znajdują się dwa okazałe obeliski: jeden upamiętniający kpt. Wojska Polskiego Michała Zaborowskiego, poległego w 1812 r. pod Możajskiem w trakcie wyprawy na Moskwę, drugi – ofiary epidemii cholery z lat 1830-1831, która przyniosła śmierć prawie 200 mieszkańcom.

Jeszcze przed II wojną światową na przykościelnym cmentarzu było kilka nagrobków związanych z rodziną Zaborowskich, m.in. poety Tymona Zaborowskiego, jego rodziców i stryja, a także skoligaconego z nimi gen. WP Jana Szeptyckiego. Niestety nie przetrwały do naszych czasów.

Po opuszczeniu Liczkowiec przez ludność polską świątynia została zamieniona na magazyn. Jeszcze kilkanaście lat temu budynek pokryty był dachem z wieżyczką, który runął. Obecnie kościół jest tylko skorupą murów bez dachu.

Za: Polonika

Ukraina na 111. miejscu w rankingu najszczęśliwszych państw świata. Polska na 26.

W Międzynarodowym Dniu Szczęścia ONZ ukazał się stworzony przez grupę niezależnych ekspertów World Happiness Report – doroczny raport, w którym ocenia się poziom szczęścia mieszkańców państw. W czołówce tradycyjnie znalazły się kraje nordyckie.

Publikowany od 2011 roku World Happiness Report pozwala porównać jakość życia w różnych krajach na świecie. Do jego sporządzenia wykorzystywane są dane zebrane przez Gallup World Poll – badanie realizowane regularnie wśród mieszkańców 160 państw i obejmujące 98 proc. dorosłej populacji świata. Pozwala ono monitorować sprawy najważniejsze dla funkcjonowania społeczeństw. W przypadku badania poziomu

szczęścia w 2025 roku zebrano dane ze 147 krajów.

Poziom szczęścia państw mierzy się według kryteriów: wsparcie społeczne (czy w trudnej sytuacji ma się zaufaną osobę, u której można szukać wsparcia), PKB na mieszkańca, długość życia w zdrowiu, wolność (czy jest się zadowolonym z wolności podejmowania decyzji dotyczących swojego życia), szczodrość (czy wsparto się finansowo jakiś cel charytatywny w ostatnim miesiącu), postrzeganie korupcji. W każdej z kategorii państwa otrzymują punkty w 10-stopniowej skali.

Według World Happiness Report 2025 najszczęśliwszym krajem świata jest Finlandia. W skali 10-punktowej uzyskała średni wynik 7,74. Na kolejnych miejscach uplasowały się Dania, Islandia, Szwecja i Holandia. W pierwszej dzie-

siątce znalazły się jeszcze Kostaryka, Norwegia, Izrael, Luksemburg i Meksyk.

Polska awansowała o dziewięć miejsc i znalazła się na 26 pozycji z wynikiem 6,673, przed takimi państwami jak Francja, Brazylia, Hiszpania, Włochy, Japonia czy Korea Południowa. Sąsiedzi Polski zajęli odpowiednio Litwa – 16., a Czechy – 20. miejsce.

Zestawienie przyniosło wiele zaskoczeń, jak np. najniższy w historii Światowego Raportu o Szczęściu spadek USA na 24. pozycję. Ukraina uzyskała wynik 4,68 i zajęła 111. lokatę, spadając o 24 miejsca w porównaniu z ubiegłorocznym rankingiem. Przy czym według kryterium wolności zajęła 128., a postrzegania korupcji – 132. miejsce.

Za najmniej szczęśliwy kraj świata ponownie został uznany Afganistan ze średnią 1.364 pkt.

Raport został opublikowany 20 marca, w Międzynarodowym Dniu Szczęścia, który ustanowiła ONZ, aby przypominać,

jak istotnym elementem życia jest dobrostan i zadowolenie.

Słowo Polskie za: World Happiness Report



Do hotelu Savoy wróciły dokumenty URL

Materiały związane z działalnością rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej można oglądać na zorganizowanej w murach budynku, który był swego czasu siedzibą władz Ukrainy, wystawie „Archiwa niepodległości. Dokumenty, które zmieniły historię”.

Wystawę otwarto 28 marca w pomieszczeniach VII Apelacyjnego Sądu Administracyjnego w Winnicy (przy



ulicy Sobornej), który zajął gmach dawnego luksusowego hotelu Savoy. W okresie, gdy Winnica pełniła funkcję tymczasowej stolicy Ukraińskiej Republiki Ludowej, był on siedzibą państwa i rządu. Wnętrza hotelu pamiętają jeszcze uroczysty obiad wydany na cześć marszałka Józefa Piłsudskiego podczas jego wizyty w Winnicy 16 maja 1920 roku, gdzie spotkał się z przywódcą URL Symonem Petlurą podczas wojny polsko-bolszewickiej.

Na ekspozycji zostały pokazane rzadkie dokumenty, książki i mapy ilustrujące okres kształtowania się państwa ukraińskiego w latach 1917-1921. Wśród eksponatów znalazły się kopie ważnych aktów prawnych, które położyły podwaliny państwowości Ukraińskiej Republiki Ludowej. Co konkretnie można zobaczyć?

Z ciekawszych eksponatów warto wymienić Krzyż Żelazny (pełna nazwa: Żelazny Krzyż za Kampanię Zimową i Bitwy), jedyne odznaczenie bojowe

armii URL, którym honorowano uczestników I pochodu zimowego (6 grudnia 1919 – 6 marca 1920), zakupiony z funduszy muzealnych w 2024 roku, plakat z wezwaniem do zaciągania się w szeregi Wolnych Kozaków (Winnica, 1918), ogłoszenie o mobilizacji do armii ukraińskiej komisarza obwodowego Tyrawskiego (Winnica, 1918) oraz rozkaz bractwaskiego okręgowego szefa wojskowego z 28 września 1919 roku.

Uwagę przykuwa pismo wydziału prasowego Ministerstwa Spraw Żydowskich URL z 1921 roku, w którym w rubryce „miejsce wydania” widnieje „Tarnów”. Trzeba bowiem pamiętać, że w Tarnowie (miasto na południu Polski), w hotelu Bristol, w latach 1920-1921 stacjonował rząd ukraiński na uchodźstwie po decyzji o ewakuacji do Polski. W czasach, gdy stolicą URL była Winnica, na formularzach resortów w rubryce „miejsce wydania” widniał napis: „Winnica na Podolu”.

Na wystawie można jeszcze obejrzeć m.in.: „Krótki moskiewsko-ukraiński słownik postępowania sądowego i admi-

nistracyjnego” (Poltawa, 1918), podręczniki „Metody rozwiązywania problemów arytmetycznych” (Winnica, 1919) i „Esej o historii elementarnej geometrii” (Winnica, 1920), egzemplarz z 1923 roku magazynu „Ukraiński Wędrowiec” wydawanego przez emigracyjny rząd ZURL w Wiedniu czy kopię anafory (lub boskiej liturgii; w Kościele zachodnim modlitwy eucharystycznej) Jana Chryzostoma (Złotoustego, jednego z największych ojców Kościoła wschodniego), wydrukowaną w Barze w 1922 roku, kiedy tereny Podola były już zajęte przez bolszewików. Anafora Jana Chryzostoma jest podstawowym tekstem przy sprawowaniu Eucharystii w Kościołach tradycji bizantyjskiej i świadectwem dążeń Ukraińców do własnej niepodległości duchowej tamtej epoki.

Na wystawie zaprezentowano też książki: „Зимовий похід” (pol. „Pochód zimowy”) ptk. Ołeksandra Docenki, adiutanta atamana Symona Petlury (Warszawa, 1932), „Wojna ukraińsko-sowiecka 1920 roku w dokumentach” pod red. gen. Wołodymyra Salskiego (War-

szawa, 1933), „Останній акт трагедії Української Галицької Армії” (pol. „Ostatni akt tragedii Ukraińskiej Armii Halickiej”) Nikifora Hirniaka (USA, 1969) oraz „У 50-річчя зимового походу армії УНР. 1919-1920” (pol. „W 50. rocznicę pochodu zimowego armii URL 1919-1920”), (Nowy Jork, 1973).

Ekspozycja powstała dzięki współpracy badaczy i kolekcjonerów, przede wszystkim prawnika Wołodymyra Pylypenki, prezesa VII Apelacyjnego Sądu Administracyjnego Witalija Kużmyszyna, a także Muzeum Winnickiego, które udostępniło swoje artefakty, i Winnickiego Obwodowego Muzeum Krajoznawczego, którego eksponaty również znalazły się wśród wystawionych.

Wystawa była czynna przez cały kwiecień. Winnica jest drugim ukraińskim miastem, w którym została pokazana. Wcześniej dokumenty URL były prezentowane w Administracyjnym Sądzie Kasacyjnym w Kijowie będącym częścią Sądu Najwyższego i Sądu Konstytucyjnego Ukrainy.

Oleksandr Fedoryszen

